STRAŻ NAD WISŁĄ

ROK VIII Nr 19



← Z okazji „Tygodnia Morza" odbyło się w Katowicach uroczyste poświęcenie serii kajaków zbudowanych własnoręcznie przez młodzież szkolną. Na zdjęciu — fragment z uroczystości na Rynku katowickim.

↓ Fragment z defilady flotylli wiślanej w Warszawie w dn. „Święta Morza".

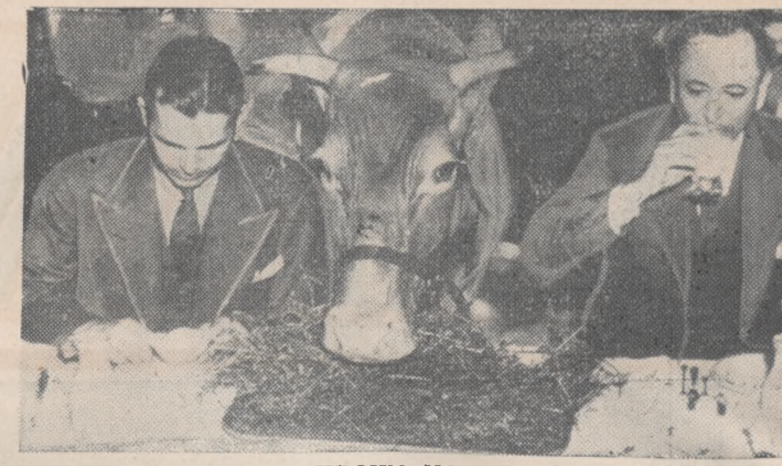


TO WARTO PRZECZYTAĆ

CENA 35 gr

POMORSKIE CZASOPISMO ILUSTROWANE

Ciekawostki



KROWA NA BANKIECIE

W corocznym bankiecie hodowców bydła w Chicago wzięła udział krowa, odznaczona na konkursie hodowców.

Meloman Tuchaczewski

W r. 1918 siedział w więzieniu w Moskwie skrzypek Frydberg, skazany na rozstrzelanie. Skrzypek ten pożegnał się już z żoną i 3-letnim dzieckiem, po czym, ponieważ miał przy sobie skrzypce, grał całą noc, żegnając się z ulubioną sztuką. Rano rozstrzelano 15-tu jego towarzyszów więzienia, a jemu pozwolono grać dalej. Trwało to 153 dni, podczas których skrzypek, jak ślepy słowik w klatce, dobywał z siebie najpiękniejsze pieśni. A potem — wypuszczono Frydberga na wolność. Nie wiedział długo, czemu to przypisać.

Okazało się, że Tuchaczewski, sam niezły skrzypek i wielki meloman, usłyszał przypadkiem muzykę Frydberga. Zaczął więc starania o to, aby mu odwlec kaźń, a następnie — uwolnić.

Udało mu się. Ale o uwolnieniu Tuchaczewskiego, z powodu jego niewątpliwych talentów, nikt się nie śmiał postarać... Frydberg nie był w możności spłacić zaciągniętego przed 20 laty długu.

Pięknym za nadobne

Przez wiele lat Kanadyjczycy żywo byli dotknięci, czytając w prasie angielskiej o wyrokach, w których sędziowie skazywali złoczyńców na pewne kary, z tym, że, aby ich uniknąć, mogli wyjechać do Kanady.

Obecnie sędziowie kanadyjscy odpłacają się pięknym za nadobne. Ostatnio n. p. sędziowie w Montrealu, Langlois i Desmarais wydali wyroki, których wykonanie zostało odłożone na kilka miesięcy, co pozwoli skazanym załatwić formalności i wyjechać do Anglii, w celu „zaciągnięcia się do marynarki królewskiej". Powód odłożenia wykonania kary został podany do wiadomości skazanych i ogłoszono go w prasie.

Krewki wdowiec i serbskie obyczaje

W niektórych okolicach Serbii wdowiec, który źle żył ze zmarłą żoną, nie ma prawa żenić się powtórnie; nie można powiedzieć, aby ten zwyczaj był pozbawiony sensu.

We wsi Lubieniec, bogaty gospodarz Rajcić, świeżo owdowiały, oświadczył się młodej sąsiadce. Nie chciano mu jej dać, a i ona sama nie chciała iść za niego. Wówczas Rajcić przepłacił sumą 4 tysięcy dynarów gromadkę kobiet i kazał im porwać dziewczynę, co nie jest obce tradycjom serbskim.

Plan udał się i dziewczyna znalazła się w domu Rajcića. Ale tegoż dnia wieczorem krewni ją odbili.

Mimo starożytności obyczajów porywania kobiet, sprawą zajęły się władze sądowe. Oprócz więc 4 tysięcy dynarów, zapłaconych kobietom, Rajcić może zapłacić za swą krewkość znacznie drożej.

Szczęście z biedy

Na ulicy Buenos-Aires stał obdarty człowiek i żebrał. Jeden z przechodniów nie tylko odmówił mu datku, ale wskazał go policji. Policja aresztowała żebraka i skazała go na trzy tygodnie więzienia za żebraninę i włóczęgostwo.

W trakcie uwięzienia okazało się, że żebrak, niejaki Goliss Garcia del Rio, jest poszukiwany przez władze, jako spadkobierca swego brata. Brat ten przed laty przesiedlił się do Patagonii i zmarł tam bezpotomnie, zostawiając spadek 250 tysięcy perów.

Gdyby nie złośliwy przechodzień, policja prawdopodobnie miałaby wielkie trudności z odnalezieniem żebraka, a możeby go nie odnalazła.

Pomnik księżniczki, która zniosła niewolnictwo

Według otrzymanych tu wiadomości z Rio de Janeiro, prezydent Brazylii dr Getulio Vargas wydał dekret w związku z obchodem 50-rocznicy zniesienia niewolnictwa w Brazylii, w sprawie przewiezienia do Brazylii zwłok księżniczki Izabeli, córki ostatniego brazylijskiego cesarza, która podpisała ustawę o zniesieniu niewolnictwa.

Wymieniony dekret rozporządza zarazem wystawienie pomnika ku uczczeniu pamięci księżniczki Izabeli.

Męczennik nauki

Dr Turchine, słynny paryski lekarz-elektroradiolog szpitali paryskich, który operowany już był 18 razy i pozbawiony jest dłoni i ramion, poddać się musiał przed kilku dniami nowemu, 19-emu zabiegowi chirurgicznemu, wobec rozszerzania się schorzeń, spowodowanych przez kontakt z radem.

Halinka i Irenka — siostry sjamskie

W listopadzie r. z. narodziły się w Moskwie siostry sjamskie. Mają dwie głowy, czworo rąk, a ciała zrośnięte.

Zwykle takie wypadki torokopagii nie są długowieczne. Umierają w parę dni lub parę tygodni po urodzeniu. Tymczasem te dziewczynki, nazwane Haliną i Ireną, żyją już 7 miesięcy, przybywa im na wadze, uśmiechają się, a nawet znają już swoje imiona.

Siostry sjamskie są w klinice prof. Sperańskiego, pod jego osobistym dozorem. Rozwój ich systemu nerwowego obserwowany jest przez prof. Anochina.

Przy tej sposobności udało się oświetlić zagadnienie snu, co do którego istnieją dwie teorie: humoralna i nerwowa. Zwolennicy pierwszej twierdzą, że sen jest skutkiem powstawania w krwi ciał jadowitych, tak zwanych hipnotoksyn. Zwolennicy drugiej są zdania, że sen wynika z zahamowań w korze mózgowej.

Gdyby pierwsza teoria była słuszna, dziewczynki, mające wspólny krwiobieg, powinnyby zasypiać jednocześnie. Tymczasem zdarza się często, że gdy Halina śpi, Irenka czuwa. A za tym należy przypuszczać, że sen jest funkcją centralnego systemu nerwowego.

Prawdomówna narzeczona

Sensację w Stanach Zjednoczonych wywarło oświadczenie młodziutkiej narzeczonej syna prez. Roosevelta, p. Lindsay Clark, która zapowiedziała, że nie zamierza ślubować swemu małżonkowi posłuszeństwa.

— Bardzo cię kocham i nie zamierzam z tobą się kłócić — mówi rezolutna panienka — ale na pewno się zdarzy, że cię kiedy nie posłucham. Pocóż mam kłamać?

Kaprys przyszłej synowej prezydenta został zaspokojony. Nie będzie ślubowała posłuszeństwa. Widać, że republikańscy „królewicze i królewne" są jednak ponad prawem. Wątpliwe, czy mogłoby tak się dziać w państwach monarchistycznych.

STRAŻ NAD WISŁĄ
Rok VIII.
Nr 19 (343)
TORUŃ-BYDGOSZCZ-GDYNIA, 10. VII. 1938 r.

Św. Andrzej Bobola

W pobożnym skupieniu i radości serca witała Polska powracające po długiej tułaczce i triumfie rzymskim męczeńskie szczątki jednego z najlepszych i najgodniejszych swych synów, podniesionego do rzędu Świętych Pańskich — św. Andrzeja Boboli.

Apostolstwo i śmierć św. Andrzeja Boboli (na podstawie pracy ks. Jana Urbana i ks. Jana Roztworowskiego) przypadają na najkrwawszy okres, obfitującego w wojny, mord i pożogi XVII stulecia, tragicznego okresu rozdarcia wewnętrznego i rozpoczynającego się upadku państwowości polskiej.

Apostolskie życie św. Andrzeja Boboli promieniowało świętością.

I dlatego śmierć Jego męczeńska wywarła wstrząsające wrażenie nawet w tych czasach i pamięci o niej nie zakrył mrok zapomnienia.

Jego zapał apostolski okazywał się najbardziej żywo w jednaniu z kościołem katolickim inowierców. Nie zadawalniał się jednak kazaniami głoszonymi w świątyni. Wyruszał z progów kościelnych na poszukiwanie grzesznych i zbłąkanych. Pod jego wpływem nawracały się nie tylko pojedyncze jednostki, ale nawet całe parafie, często razem ze swymi duchownymi.

Pragnieniem jego było dokonanie pracowitego żywota w męczeństwie za wiarę. Pragnienie to miało się spełnić...

Na wiosnę 1657 roku hordy kozackie pustoszyły Polesie. W tym czasie św. Andrzej Bobola udał się na pińszczyznę, głosić słowo Boże w kraju pustoszonym przez najbardziej zaciekłych wrogów jego wiary.

Dnia 16 maja kozacy ujęli św. Andrzeja pod Janowem Poleskim.

Serce wstrząsa się przy opisie straszliwego męczeństwa świętego, poniesionego z rąk okrutnych oprawców.

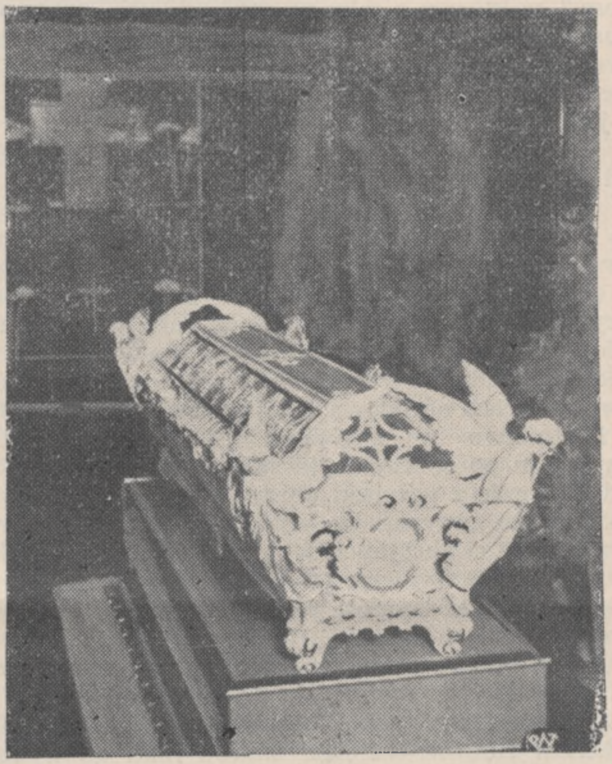
Obdzierano go żywcem ze skóry, wyłupywano oczy, wyłamywano kości.

Święty męczennik przez cały czas błogosławił swych katów, wzywając ich do pojednania się z Bogiem i powrotu z grzesznej drogi. Dobito go po kilkugodzinnych, straszliwych męczarniach.

Sędziowie rzymscy przy procesie beatyfikacyjnym, przeczytawszy opis męczeństwa św. Andrzeja zaświadczyli, że o tak okrutnym męczeństwie jeszcze nie słyszano w świętej kongregacji rzymskiej. Papież Pius IX oświadczył, że Andrzej Bobola to jest największy męczennik Kościoła.

Ciało męczennika pochowano początkowo w zakonnym grobowcu w Pińsku, gdzie zasłynęło cudami. W ciągu kilkunastu lat rejestr łask był tak obfity, że Stolica Apostolska wszczęła postępowanie beatyfikacyjne.

Od r. 1808 cudownym sposobem zachowane od rozkładu ciało św. Andrzeja spoczęło w Połocku, gdzie aż do r. 1922 słynęło łaskami, cudami i ściągało tłumy wiernych. Kult świętego męczennika rozpowszechnił się nawet wśród miejscowych prawosławnych.



Trumna ze szczątkami Św. Andrzeja Boboli.

Św. Andrzej Bobola przepowiedział w roku 1821 wskrzeszenie Polski, ukazując się w cudownym widzeniu ks. Korzeniowskiemu, dominikaninowi w Wilnie.

Ponieważ po przewrocie bolszewickim wielka cześć jaką otaczano zwłoki św. Andrzeja Boboli stała się solą w oku miejscowego sowietu, bolszewicy bluźnierczym aktem wyjęli zwłoki z trumny i przewieźli je do muzeum higienicznego w Moskwie. W r. 1923 wskutek interwencji Stolicy Apostolskiej rząd bolszewicki wydał ciało św. Andrzeja. Przewieziono je do Rzymu, gdzie w dniu 17 kwietnia b. r. nastąpił akt kanonizacji. Dostojnicy Rzeczypospolitej z Panem Prezydentem Rzeczypospolitej i Marszałkiem Polski Edwardem Śmigłym-Rydzem na czele oddali cześć szczególną Jego doczesnym szczątkom i Jego wiecznej pamięci.

Św. Andrzej Bobola jest nie tylko świętym Kościoła, ale i bohaterem narodowym, symbolem niezmordowanej i ofiarnej walki za ideę w okresie najcięższym dla Polski.

NA WYPADEK WOJNY

Preliminarz budżetowy Anglii na rok 1935 nazwany został „budżetem szczęśliwej Anglii“, bowiem z początkiem 1935 r. kryzys gospodarczy był już całkowicie przezwyciężony, dobrobyt wzrastał i budżet państwowy, zrównoważony na poziomie około 725 milionów funtów, dawał rękojmię dalszego pomyślnego rozwoju gospodarczego kraju.

Dziś, te szczęśliwe lata, należą już do bezpowrotnej przeszłości.

Anglia weszła zdecydowanie w okres „przedwojenny“, w którym z roku na rok, wydatki państwowe muszą wzrastać, gdyż kontrola nad tymi wydatkami wymknęła się z rąk pokojowej Anglii i zależy całkowicie od wypadków, którym bieg i tempo nadaje rola jednego dyktatora.

Rezultatem tego jest, że tegoroczny budżet Anglii jest wybitnie wojenny.

Struktura jego, jak zwykle, jest nadzwyczaj prosta i wzniesiona jest na podstawie wydatków państwowych. Rozkładają się one na trzy wielkie grupy: 1) obsługa długów państwowych, która w roku bieżącym wynosi okrągło 242 miliony funtów (w tym około 9 milionów wynoszą subsydia dla Północnej Irlandii); 2) administracja państwa 440 milionów funtów; 3) obrona narodowa, czyli wydatki na armię, flotę i lotnictwo w wysokości 343 milionów funtów, przy czym po odliczeniu 90 milionów funtów, które będą pokryte z pożyczki obrony narodowej, obciążenie budżetu zwyczajnego wydatkami na zbrojenia i utrzymanie sił zbrojnych wyniesie okrągło 253 miliony funtów. Razem więc wydatki państwowe z budżetu zwyczajnego wyniosą olbrzymią sumę 944.000.000 funtów.

Ponieważ zaś, przyjąwszy za podstawę preliminarza dochodów państwowych, dochody państwa za ubiegły rok finansowy, które wynosiły okrągło 914 milionów funtów, kanclerz skarbu miał do wyboru pokryć niedobór w wysokości 30 milionów funtów albo z pożyczki obrony narodowej, której do roku 1942 ma prawo wypuścić 400.000.000 funtów, albo też przez podniesienie niektórych podatków.

Sir John Simon — obecny kanclerz skarbu, były minister spraw zagranicznych, i były minister spraw wewnętrznych — postanowił użyć drugiego sposobu, mimo, że narażał się tym samym warstwom posiadającym, które stanowią główną podporę rządu jedności narodowej.

Podniósł więc stawkę podatku dochodowego z 5 szylingów na 5 szylingów 6 pensów od każdego funta dochodu (ponad pewne wolne od podatku minimum, zależne od stanu rodzinnego podatnika), podniósł podatek od benzyny z 8 na 9 pensów i cło na herbatę o 2 pensy na funcie.

Jeśli do obciążenia podatkowego na rzecz budżetu skarbu państwa, wynoszącego 944 miliony funtów, doliczymy obciążenie na rzecz budżetów samorządowych, które wynosi 197 milionów funtów, otrzymamy olbrzymią sumę 1.141.000.000 funtów, jako całkowite obciążenie podatkowe społeczeństwa angielskiego w roku finansowym 1938 — 39. Czyli, że przy ludności, wynoszącej okrągło 46 miln. mieszkańców, obciążenie na głowę ludności wynosi okrągło 25 funtów, czyli 650 złotych!

Charakter „wojenny“ budżetu kryje się nie tyle w samych cyfrach budżetowych ile w wyjaśnieniach, jakie kanclerz skarbu dał Izbie w swej półtoragodzinnej mowie.

Więc przede wszystkim zapowiedział, że w ciągu roku finansowego rząd wniesie do Izby dodatkowe budżety na pokrycie wydatków zbrojeniowych, które wyniosą „znaczne sumy“. Co więcej, sir John Simon z góry zastrzegł się, że budżet tegoroczny jest tylko przedsmakiem tego, co przyniesie rok przyszły, w którym wydatki na cele zbrojeń „dojdą do swego punktu szczytowego“.

Jeśli więc wydatki na zbrojenia w bieżącym roku finansowym preliminowane są w wysokości 343 milionów funtów, a wraz z budżetami dodatkowymi, — które będą pokryte z pożyczki — dojdą niewątpliwie do 400 milionów funtów, można bez obawy o przesadę przyjąć, że „punkt szczytowy“ wydatków zbrojeniowych w roku przyszłym wyniesie nie mniej jak 500 milionów funtów.

Posmak specyficznie wojenny miało inne oświadczenie kanclerza skarbu, mianowicie, że wobec groźby wojennej gabinet postanowił przystąpić do magazynowania środków żywności i z początkiem roku zakupił większe ilości pszenicy i cukru oraz oleju wielorybiego.

O zakupach rządowych obiegały już od dawna pogłoski w kołach City londyńskiej, obecnie sfery zainteresowane nie ukrywają faktu, że rząd zakupił 1.000.000 ton pszenicy i 400.000 ton cukru, oraz około 100.000 ton oleju wielorybiego. Dalsze zakupy innych artykułów czynione będą w ciągu roku i na ten cel budżet bieżący przewiduje 10 milionów funtów. Prócz środków żywności robione są zapasy innych, niezbędnych dla celów wojny, materiałów, a więc drewna i metali.

Mimo niezaprzeczonego panowania na morzu Anglia, nauczona doświadczeniem wielkiej wojny, w której z trudem tylko przezwyciężyła groźbę wygłodzenia przez kampanię niemieckich łodzi podwodnych, zamierza obecnie zabezpieczyć sobie w porę te ilości środków żywności i surowców, jakie są niezbędne na okres co najmniej pierwszych sześciu miesięcy wojny, które według teoryj wojennych państw totalnych muszą być decydujące.

Budżet angielski nie odzwierciadla wszystkich wysiłków, jakie podjęła Anglia na wypadek, jeśli wbrew swej pokojowej polityce, uwikłana zostanie w wojnę.

W porozumieniu z rządem angielskim wszystkie rządy państw Imperium Brytyjskiego prowadzą akcję równoległą, zwiększając z roku na rok swoje wydatki na zbrojenia. Dotyczy to nie tylko tak bogatych państw jak Indie, Australia, Kanada i Afryka Południowa, ale nawet najmniejszych kolonij i protektoratów angielskich.

A pomoc, jaką Anglia może otrzymać ze strony imperium, nie jest do pogardzenia. Miarą jej może być fakt, że nawet Rodezja zamierza, częściowo swoim kosztem, wyszkolić 3.000 pilotów wojskowych.

Podpisany niedawno układ grecko-irlandzki zapewnia Anglii solidarność tego ważnego dominium brytyjskiego, zarówno jako dostawcy produktów rolnych, jak i rezerwuaru znakomitego materiału żołnierskiego na wypadek wojny.

„Na wypadek wojny“ — oto hasło pod jakim toczy się życie pokojowej Anglii. **F. B. C.**

Z angielskiego przyswoił Stanisław Wałęga.

Niesamowita przygoda białego badacza wśród ludożerców Melanezji

KRATER GROZY



Krater wulkanu na wyspie Bukai.

W odległości stu mil od wyspy Guadalcanar, jednej z większych wysp archipelagu Salomona, sterczy z oceanu Spokojnego mała wulkaniczna wyspa. Czarni tubylcy zwą ją Bukai.

Za pamięci dziś tam żyjących czarnych wulkan, niegdyś bardzo czynny, przerwał swą działalność i podzielił los wielu innych wulkanów na kuli ziemskiej. Wygasł, zdawało by się, zupełnie. W wygasłym kraterze wulkanu na najwyższym szczycie wyspy utworzyło się z czasem małe jezioro. O tym kraterze opowiadali sobie krajowcy na ucho grozę budzące historie. W dawnych czasach, gdy od wybuchów wulkanu drżała cała wyspa w posadach, a ogniste strumienie lawy, niszcząc wszystko po drodze, staczały się w dół aż ku morzu — uspakajali zabobonni dzicy gniew boga - wulkanu, **rzucając mu w ofierze w ognistą czeluść krateru żywych ludzi.** Wieść o tych niesamowitych praktykach pradziadów została po dziś dzień żywą w tradycji ich potomków, choć czasy zmieniły się. Podziemne ognie już od przeszło stu lat wygasły, ustały wybuchy wulkanu i trzęsienia ziemi. Na popiołach wyrosło bujne nowe życie. Nawet w wygasłym kraterze wulkanu rozkwitło życie. Powstało w nim bowiem dość duże jezioro, w którym, według tego, co krajowcy mówili, miały żyć jakieś osobliwe stwory i żyjątka.

Słynny badacz i podróżnik współczesny, Armstrong-Sperry, do którego dotarły wieści o tej niesamowitej wyspie i jej jeszcze bardziej niesamowitym jeziorze z dziwnymi stworami w kraterze dawnego wulkanu, postanowił zbadać te tajemnice, choćby mu nawet przyszło zaryzykować życie.

Niełatwo było się jednak dostać na tę ustronną, samotną wyspę, położoną zdala od linij i dróg okrętowych na Pacyfiku. Nieustraszony podróżnik pokonał jednak wszelkie trudności. Przybywszy na wyspy Salomona, wynajął tam za własne pieniądze łódź wielorybniczą, oraz zwerbował sobie do tej wyprawy czterech czarnych Melanezyjczyków z wysp Salomona, którzy, znając obyczaje i język wyspiarzy z Bukai, mieli mu towarzyszyć w podróży ku tej wyspie. Szczęśliwy przypadek pozwolił mu jeszcze zaciągnąć do swej służby dwóch Tahityjczyków, Apu i Roti, których okręt rozbił się u wysp Salomońskich. Apu i Roti jako Polinezyjczycy, w dodatku pochodzący z wysp Tahiti, od dawna podległych silnym wpływom europejskim, przewyższali o całe niebo swą inteligencją czterech czarnych Salomończyków, ludożerców z profesji i upodobania. Można im też było bardziej zawierzyć, niż tym ostatnim, którzy mogli łatwo pokumać się ze swymi braćmi z wyspy Bukai.

Zarządziwszy wszystko co konieczne, pożaglował Armstrong-Sperry ze swą kolorową załogą ku leżącej w odległości stu mil od najbliższego brzegu, samotnej, tajemniczej wyspie Bukai, łatwej do poznania po jej wysokim, z daleka widocznym stożku wygasłego wulkanu.

Lecz co to? Czyżby to było złudzenie, miraż jakiś? Cóż to za niespodzianka! Już z daleka z morza widać było, że ze szczytu krateru, w którym miało znajdować się jezioro, wzbijał się w niebo cienki słup dymu! Ładna niespodzianka. Widać było z tego jak na dłoni, że dawno już wygasły, groźny wulkan z wyspy Bukai wznowił z powrotem swą działalność. Na widok ten gwałtowny niepokój ogarnął czterech Salomończyków. Wiedzieli oni bowiem aż nadto dobrze, w jaki to sposób mieszkańcy wyspy Bukai uciszali w dawnych czasach gniew boga-wulkana. Również obaj Tahityjczycy, Apu i Roti, mieli miny poważne. Zaraz też zaczęli napierać na Armstronga, aby zrezygnował wobec powyższego z zamiaru zbadania wyspy i krateru wulkanu i czym prędzej zawracał z powrotem. Ale Armstrong-Sperry był nieubłagany. Trafić na takie potężne widowisko natury i zawracać, na to nie musiałby się urodzić Amerykaninem i mieć głowę na karku. Patrząc z dala na wznawiający swą czynność wulkan Bukai — spoglądał od czasu do czasu na więzioną na łodzi aparaturę filmową — i w myśli już obliczał ile to wkrótce będzie mógł zdjąć metrów filmu, nakręconego na tle tej czarodziejskiej wyspy i tego tam — osobliwego widowiska natury. Przecież to będzie nielada sensacja dla kinomanów. Oryginalny reportaż filmowy nakręcony z narażeniem życia „na gorąco", w chwili jedynej, rzadkiej do uchwycenia, gdy od wieku wygasły wulkan wznawia swą działalność, gdy uśpione podziemne siły zaczynają szaleć, wyrzucając na powierzchnię ziemi potwornej wielkości głazy, obłoki dymu, ognia i popiołu, strumienie rozgotowanej lawy...

(Ciąg dalszy na str. 13)



Wódz ludożerców Kanna.

Czesław Szlubowski

NIE ZAPOMINAJMY O LUDZIACH

Nie wiem już kto zaryzykował powiedzenie, że jesteśmy narodem myślącym kategoriami raczej politycznymi niż gospodarczymi. W każdym razie powiedział głupstwo.

Cóż to bowiem za „myślenie polityczne", kiedy t. zw. opinia publiczna powiada, że dla chłopa grunt to ziemia i parcelacja, że zaś robotnik swymi tęsknotami nie wybiega poza pożądanie zarobku. Jest to — mówiąc otwarcie — bardzo gruby materializm w traktowaniu zagadnień skomplikowanych. Jest to pogląd nie tyle prosty co prostacki.

Niestety, to prostactwo myślenia, to sprowadzanie problemów wielkich i skomplikowanych, o treści politycznej w najszlachetniejszym tego słowa dźwięku — do „problemu żłobu i koryta" spotyka się wszędzie. Trudno to może uwierzyć — ale niedawno rozmawiałem z pewnym działaczem robotniczym, który mi się zwierzył: Bo wiem, tak między nami mówiąc, to robotnika obchodzi tylko to, wiele zarabia. Kropka, i nic więcej. A jest to działacz, może nie tyle wybitny, co dość wysoko w hierarchii ruchu zawodowego postawiony. O idealiźmie i polityczności swego ruchu dość często i gromko mówiący.

Tak więc jest naprawdę z „myśleniem kategoriami politycznymi".

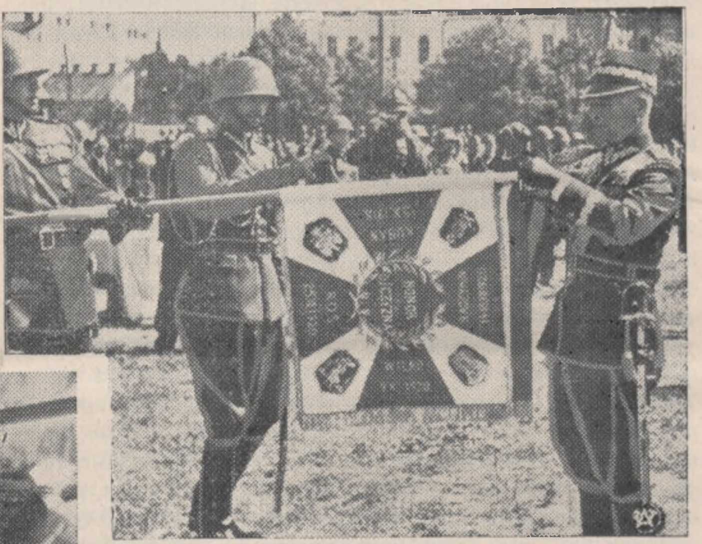
Dlaczego o tym mówi się tu w słowach może jaskrawych i brutalnych? Autor robi to celowo, bo chce zwrócić uwagę, skąd przenika podobna mentalność na odruch spraw młodego pokolenia. Psychoza „żłobu i koryta" — oczywista nie w tak brutalny ujawniania sposób, jako że młodzi nie znoszą cynizmu — zaczyna wypaczać i traktowanie sprawy bytu i tęsknot młodego pokolenia robotniczego.

Kiedy nareszcie pomyślano bardziej o młodym robotniku, chwycono się jak pijany płota jednego z postulatów wyznawanych przez samą młodzież i uczyniono z niego lek wszechuleczalny. Dziś mówi się tylko o przysposobieniu zawodowym młodych. I znów kropka — o niczym więcej. Niech młody robotnik ma fach — powiada się powszechnie — a już będzie szczęśliwy, no i Polska też. Znów uproszczenie sprawy, graniczące z prostactwem.

Przysposobienie zawodowe bowiem to jeden z postulatów młodzieży, ale nie jedyny.

Dobrą i konieczną ze wszech miar rzeczą jest wyposażenie młodego pracownika w umiejętności gospodarczo-zawodowe. Ważne to jest dla niego, jako jednostki, ważne dla świata pracy, ważne wreszcie dla Narodu i Państwa. Nie trzeba przekonywać chyba już nikogo, dlaczego ważność ta zwłaszcza dziś nabiera szczególnej ostrości.

Ale Polska nie kończy się na warsztacie czy fabryce, ale człowiek żyje dłużej niż osiem godzin pracy zarobkowej. Tęsknoty młodego robotnika mają treść znacznie głębszą i szlachetniejszą niż pożądanie zarobku. Nie znaczy to, by się tu chciało dyskryminować pracę zarobkową. Nic bardziej mylnego, niż takie mniemanie. Trzeba bowiem nareszcie dać możność życia człowiekowi w Polsce w warunkach bytu materialnego, godnych wolnego człowieka.





PAN MARSZAŁEK ŚMIGŁY-RYDZ W WILNIE

Po skończeniu uroczystej ceremonii poświęcenia i przekazania 7-u oddziałom artylerii sztandarów ufundowanych przez społeczeństwo wojew. wileńskiego, Pan Marszałek Śmigły-Rydz udekorował nadanym uprzednio krzyżem Virtuti Militari sztandar jednego z pułków (moment dekoracji przedstawia górne zdjęcie:

SZLACHTA ZAGRODOWA U NACZELN. WODZA

Odbywająca wycieczkę krajoznawczą po Polsce młodzież szlachty zagrodowej z województw: stanisławskiego, lwowskiego i tarnopolskiego, w liczbie przeszło 500 osób, złożyła hołd Naczelnemu Wodzowi. Na zdjęciu dolnym — Pan Marszałek wśród młodzieży szlachty zagrodowej.

Tylko że polski młody świat odrzuca światopogląd materialistyczny, za motor swego życia poczytuje ideę, ideę wielkości i sprawiedliwości. O tym trzeba pamiętać. My tu zupełnie poważnie przyjmujemy to, że należymy do narodu, który „jest skazany na wielkość". My tu tę wielkość mierzymy nie tylko ilością inżynierów czy majstrów, mechaników czy szoferów. Szukamy jej znamion w imponderabiliach, w honorze, w wolności, w dyscyplinie i sprawiedliwości. Mamy aspiracje nie tylko do dobrego zarobku, ale — i to najważniejsze — do dobrego urządzenia na-

szego życia zbiorowego, do osiągnięcia celów, jakie idea nasza przed Polską stawia.

*

Praca realizacyjna młodych musi zatem już dziś obejmować szeroki wachlarz problemów. Trzeba je hierarchizować — zgoda, ale nie można pomijać. Sposobieniu zawodowo-gospodarczemu musi towarzyszyć wzmożony wysiłek ideowo-wychowawczy. Kursy, zatrudnienie muszą być weń wplecione w sposób organiczny. Nie mogą one iść samodzielnym torem, czy — co byłoby gorsze — przysłaniać go i podziwiać.

Pisaliśmy tu już kiedyś o kapitalistycznych specach, budujących sowieckie Dnieprostroje. U nas nie ma miejsca na takich. Wysokiej klasy fachowiec musi być równej klasy ideowcem. Obowiązuje to w równym stopniu inżyniera, jak i terminatora.

Nie można więc ruchu młodo-robotniczego sterylizować w bezbarwną i bezpłodną szkółkę zawodową.

Dalej. — Po dziś dzień szamoczemy się bezradnie z problemem organizacji naszego życia zbiorowego. Zarówno organizacji socjalnej jak i politycznej. Jeśli się tak dzieje, to niewątpliwie w dużej mierze zawdzięczamy to katastrofalnym zaniedbaniom w umiejętności organizowania i kształtowania psychiki zbiorowej. Mechaniczne przesypywanie piasku ludzkiego nic na to nie poradzi. Tym bardziej, że po dziś dzień nie udało się naszym majstrom doszukać lepiszcza, wytrzymującego nasz klimat narodowy. Trzeba sięgnąć do źródeł — trzeba ludzi wychować do życia zbiorowego.

Szczególnie mocno występuje to na terenie świata pracy. Organizuje on się albo wcale — albo źle. Nasz krytyczny stosunek do dotychczasowych form organizacyjnych robotnika uzasadnialiśmy już niejednokrotnie. Płynie on ze względów tak zasadniczych, jak i praktycznych. Dla młodego robotnika dotychczasowe związki zawodowe nie istnieją, bo i on dla nich nie istnieje. Żyją oddzielnie, w innych wymiarach. To samo, a właściwie — jeszcze gorzej jest, jeśli idzie o organizację polityczną robotnika. Tu partie w stosunku do młodych uprawiały wprost kolonialny wyzysk. Jedynym miejscem, gdzie młody robotnik był honorowany, były — jak to się dziś ładnie nazywa — drużyny ochronne, czyli krótko mówiąc — bojówki.

Praca realizacyjna młodych musi w szerokim stopniu uwzględniać wychowanie do życia zbiorowego. Musi kształtować charaktery i psychikę. Musi dawać właściwy ładunek ideowy. Dziś już musimy kształtować przyszłego działacza zawodowego i przewódcę politycznego. Dziś już trzeba budować program i ramy przyszłej roboty społecznej i politycznej. Przecież to „jutro", którym właściwie młodzi żyją nie jest już tak odległe. A jeżeli nie przygotujemy się odpowiednio do tego jutra, jeśli wejdziemy w nie błędną kupą, zamiast zorganizowaną kolumną — nic się w Polsce na lepsze nie zmieni. Dalej się będziemy szamotać w bezładzie. I nasze pokolenie przegra szansę, którą ma dla Polski wygrać.

Dalej. — Zagadnienie kultury. Trzeba nareszcie nauczyć ludzi żyć po ludzku. Rozszerzyć horyzonty myślenia, wzbogacić uczucia. Wzbudzić poczucie własności w stosunku do kultury polskiej. Dziś robotnik polski kulturalnie doskonale realizuje ideał międzynarodówki: jego treść kulturalna kształtuje się na amerykańskim filmie, żydowskim szmoncesie, wypranej z jakiegokolwiek indywidualizmu narodowego muzyce i pieśni, anonimowej książce i gazecie. Także wiele tu do przeorania! I znów zadanie to musi podjąć ruch młodo-robotniczy. Musi je podjąć już dziś, bo czasu za dużo nie ma.

Dalej — sposobienie dla potrzeb siły zbrojnej. Czy tu potrzeba jakieś wywody o konieczności tej akcji? Chyba nie.

*

Nie można więc sprowadzać sprawy młodego robotnika tylko do przysposobienia zawodowego. Nie wolno sobie tak rzeczy upraszczać. Młody świat pracy ma ambicje — a przede wszystkim — potrzeby znacznie dalej i głębiej idące. Trzeba je respektować.

Shaw powiada, że dla epoki dzisiejszej charakterystyczny jest kult szofera. Tłumaczą to czasy maszyny i szybkości. My dla szofera mamy szacunek jak dla każdej dobrej roboty, ale kult mamy dla idei. Produkując więc szoferów, nie zapominajmy o ludziach.

WIELKI LWÓW

Ruch budowlany we Lwowie zatacza coraz szersze kręgi w związku z wyknonywaniem planu rozbudowy miasta, w granicach t. zw. „Wielkiego Lwowa". Onegdaj odbyło się poświęcenie nowego osiedla, zbudowanego obok dworca Łyczakowskiego, przez Tow. Kredytowe Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych. Osiedle liczy kilkadziesiąt nowoczesnych domów, posiada własne ulice i jest połączone z miastem wygodną linią komunikacyjną. Zdjęcie dolne — fragment osiedla w dniu poświęcenia.





KOMBATANCI NIEMIECCY W WARSZAWIE

W sobotę dnia 27 czerwca przybyła do Warszawy delegacja kombatantów niemieckich. Na zdjęciu górnym — złożenie hołdu Marszałkowi Józefowi Piłsudskiemu u stóp pałacu Belwederskiego przez kombatantów niemieckich.

Z CAŁEGO ŚWIATA

NOWY UKŁAD GOSPODARCZY POLSKO-NIEMIECKI

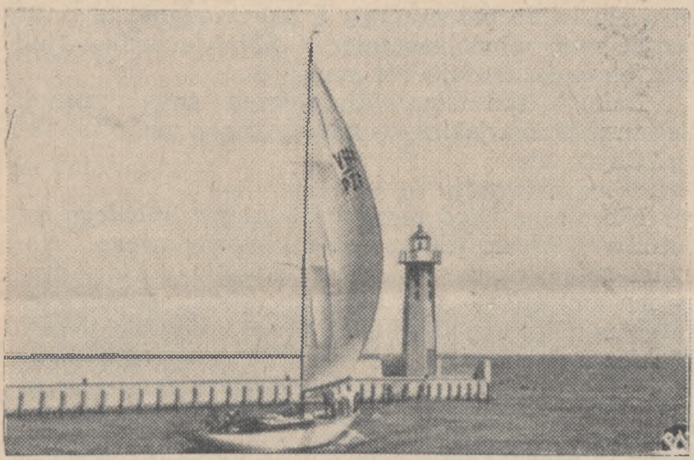
Toczące się od dłuższego czasu w Berlinie rokowania gospodarcze między delegacjami polską i niemiecką, zakończone zostały w piątek podpisaniem układu gospodarczego oraz rozrachunkowego, które to układy obejmują również Wolne Miasto Gdańsk.

Działanie układów rozciąga się również na obszar b. Austrii. Postanowienia tych układów mają wejść prowizorycznie w życie z dniem 1 września 1938 roku. Z dniem tym utracą ważność dotychczasowe polsko-austriackie umowy gospodarcze.

Układy zostały zawarte na 2 i pół roku z ważnością do dnia 28 lutego 1941 r.

Obroty towarowe polsko-niemieckie zostały w stosunku do dotychczasowego układu znacznie podwyższone. Rokowania, w ciągu których było do rozwiązania kilka trudnych spraw, prowadzone były w przyjaznej atmosferze i z daleko idącym zrozumieniem dla obopólnych interesów, wynikłych z przyłączenia Austrii do Rzeszy.

Należy oczekiwać, że przyczynią się one do wzrostu obrotów towarowych między Rzeszą a Polską.



REGATY NA POLSKIM MORZU

Po raz pierwszy na polskim morzu odbyły się na szlaku Gdynia — Władysławowo wielkie regaty yachtów polskich klubów żeglarskich.
Na zdjęciu — yacht typu „P. Z. 1" mija latarnię portu rybackiego we Władysławowie.

MOŻNA JUŻ JECHAĆ NA LITWĘ.

Od 1 lipca otwarcie komunikacji kolejowej i lotniczej

Z dniem 1 lipca otwarta została bezpośrednia komunikacja osobowa, bagażowa i towarowa pomiędzy Polską i Litwą. Z dniem tym można nabywać w kolejowych kasach biletowych i kasach biura podróży „Orbis" bilety bezpośrednie do stacyj litewskich.

Równocześnie ustalono normy opłat wizowych. Wiza polska jednorazowa z ważnością do miesiąca kosztuje 25 zł. Wiza litewska jednorazowa na tydzień 15 litów, na miesiąc 27 litów.

Podpisano także umowę pomiędzy przedstawicielami polskich linij lotniczych „LOT" i litewskim min. komunikacji, celem uruchomienia komunikacji lotniczej między Polską i Litwą. Umowa obowiązuje na 1 i pół roku. Komunikacja pomiędzy Warszawą a Kownem zostanie włączona do linii Warszawa—Helsinki, a trasa będzie następująca: Warszawa — Wilno — Kowno — Ryga — Tallin — Helsinki.

Z Warszawy do Kowna samoloty polskie będą przylatywały o godz. 9.30, a z Rygi do Kowna o 14.30.

POŁĄCZENIA PORTU GDAŃSKIEGO Z DALEKIM WSCHODEM

Istniejąca od prawie pięciu lat linia bezpośrednia z Gdyni do portów Dalek. Wschodu została przedłużona do Gdańska, przez skierowanie części statków odpływających z Gdyni również i do portu gdyńskiego. Przy tej okazji gdańskie koła portowe wznowiły swe żądania co do utworzenia bezpośrednich połączeń pomiędzy Gdańskiem a portami Stanów Zjednoczonych A. P.

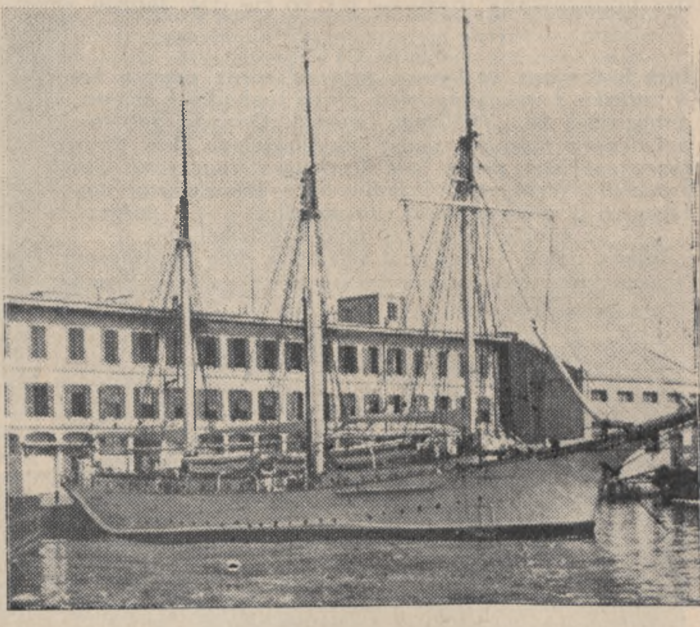
POŁĄCZENIA LOTNICZE POLSKA—WĘGRY

Od kilku lat toczące się rokowania w sprawie uruchomienia bezpośredniego połączenia lotniczego Polski z Węgrami zostały zakończone pomyślnym wynikiem. Przed kilku dniami nastąpiło otwarcie stałej komunikacji lotniczej na linii Budapeszt — Warszawa, uruchomionej przez węgierskie towarzystwo lotnicze „Malert".

. O godz. 8.15 na lotnisku Budaoers zebrali się przedstawiciele władz lotniczych polskich i węgierskich, a mianowicie ze strony węgierskiej prezes Towarzystwa lotniczego „Malert", dr Grosschmid, wicedyrektor departamentu lotniczego Laborczfy oraz ze strony polskiej specjalnie przybyła z Warszawy delegacja w składzie: dyr. Lot'u mjr Makowski, przedstawiciel ministerium komunikacji mjr Piątkowski, wicedyrektor Lot'u mjr Zeyfert i inż. Kwaśnik. Posła R. P. w Budapeszcie reprezentował attaché Królikowski. Pierwszy samolot, wiozący kilku pasażerów oraz większą liczbę pocztę wystartował o godz. 8.30, lądując w Warszawie o godz. 11, a o godz. 15.30 lądował z powrotem w Budapeszcie, witany przez wyżej wymienionych przedstawicieli władz.

ZERWANIE TAM DORADZILI EKSPERCI SOWIECCY

W kołach dobrze poinformowanych o posunięciach politycznych Kremla w Chinach, zwracają uwagę na pewne tarcia, które powstały pomiędzy sztabem Czang-Kai-Czeka i sowieckimi ekspertami wojskowymi współpracującymi z dowództwem armii chińskiej. Tarcia te powstały na tle ostatnich niepowodzeń armii chińskiej. Odgłosem tych tarć jest



W SŁUŻBIE POLSKIEJ MARYNISTYKI.

Na zdjęciu — statek szkolny Polskiej Marynarki Wojennej O. R. P. „Iskra" na kotwicy w basenie Marynarki Wojennej w porcie Oranu, podczas jednej ze swych dalekich zamorskich podróży.

BEZPŁATNY

DODATEK DO „STRAŻY NAD WISŁĄ"

dla komendantów, instruktorów i referentów wychowania obywatelskiego
w organizacjach przysposobienia wojskowego

MGR STANISŁAW WAŁĘGA

Brandenburgia — cmentarzysko Słowiańszczyzny połabskiej

Przesadą i wierutnym fałszem jest twierdzenie historyków niemieckich, jakoby już z początkiem XIV wieku zanikła w Marchii Braniborskiej zupełnie pierwotna słowiańska jej ludność — lutycka. Co prawda najszybciej stosunkowo zanikł na tych obszarach połabski język lutycki, wyparty przez dolnoniemiecką kwarę t. zw. plattdeutsch, ale i ten proces zanikania języka połabskiego trwał długie stulecia i to niemal do naszych czasów, jeśli w Hanowerze za Łabą na tak zwanych „Postaciach Lüneburskich" nad rzeką Jesną jeszcze z początkiem zeszłego stulecia, a podobno także i później, byli jeszcze ludzie, umiejący mówić po połabsku, wskutek czego do dziś dnia kraina ta nosi u Niemców hanowerskich nazwę Wendlandu czyli kraju Połabian. Utrzymali się oni tam tak długo dzięki niedostępności swego kraju. Wendowie ci w Hanowerze byli traktowani przez Niemców jak bydło i pozbawieni wszelkich praw obywatelskich. Dopiero w końcu XVIII wieku zaczęto niektórych z nich przyjmować do cechów, oraz do korporacyj kupieckich. Co się tyczy samej Marchii Braniborskiej, to również nie kto inny tylko sam Ryszard Nordhausen, znany niemiecki badacz i brandenburski regionalista, potwierdza, że jeszcze sto lat temu mówiono po lutycku w niektórych wsiach koło miasta Stendal w Starej Marchii w rejencji dziewińskiej (magdeburskiej) na lewym brzegu Łaby, gdzie też do dziś dnia spotkać można typy czysto słowiańskie.

Tenże sam Nordhausen przyznaje, że w Berlinie przez długie wieki wytykali sobie ludzie „wendyjskie" czyli „lutyckie" pochodzenie, które w oczach Niemców uchodziło za największą hańbę. Słowian-Wend był w średniowiecznych Niemczech pariasem, podobnie jak Cagot we Francji, i był też uważany za wyrzutka społeczeństwa i traktowany z podobną pogardą jak Żyd, kat, Cygan i muzykant, których to ludzi w średniowiecznych Niemczech obejmowano ogólną nazwą „ludzi nieuczciwych" („unehrliche Leute").

Przezwisko w rodzaju „wendische Hunde" (psy lutyckie) i „wendisches Zeug" (hołota lutycka) były w Berlinie i Brandenburgii jeszcze przez długie wieki po podboju tych ziem przez Niemców w powszechnym użyciu, mimo zupełnego zgermanizowania już miejskiego żywiołu lutyckiego przez Niemców, co dowodzi, że i świadomość pochodzenia słowiańskiego przetrwała aż tak długo nawet wśród ludzi, mówiących już po niemiecku i uważających się za Niemców. — Ponieważ samo słowo „Wendisch" (połabski, lutycki) uchodziło w ustach Niemców za najgorsze przezwisko i było nadawane rozumie się tylko zniemczonym potomkom dawnych Lutyków, przeto wynikałoby stąd, że także znana niemiecka rodzina Wendischów w Toruniu, po której pozostał jako trwały ślad jej pobytu, wspaniały patrycjuszowski dom przy Rynku Staromiejskim, zwany dotąd „domem Wendischa" — musiała być pochodzenia lutyckiego i że jej nazwisko powstało poprostu z przezwiska nadanego jej przez Niemców, nie mogących zapomnieć jej „wendyjskiego" pochodzenia. Również do dziś spotykane w Toruniu nazwisko Lüdtke, zdaje się nie być niczym innym jak tylko niemieckim przekręceniem słowa „Lutyk". W każdym razie dużo dają nam do myślenia protokóły Rady toruńskiej z XVIII wieku, w których każdorazowo przy nazwisku kupca toruńskiego Lüdtkego' zaznaczone jest, że „jest on zwan także Lutyk". Tak też początkowo musiało brzmieć to nazwisko, zanim nie zostało przekręcone przez Niemców na „Lüdtke". Tak więc i to nazwisko wskazuje na to, jak przez długie wieki przezwiska „Lutyk" (Lüdtke") i „Wendisch" były w użyciu u Niemców na oznaczenie potomków dawnych słowiańskich Lutyków, jeśli stały się one w końcu nazwiskami ich zniemczałych potomków, nie rozumiejących już później, być może, ich właściwego, pierwotnego znaczenia.

Zdaje się, że właśnie ta szalona pogarda, jaką okazywali Niemcy Lutykom-Wendom — była gwoździem do trumny tych ostatnich. Ona powodowała, że Lutycy jak najszybciej się niemczyli, by ujść prześladowań i wznieść się z grona upośledzonych i wyklętych pariasów do uprzywilejowanej społeczności niemieckiego narodu panów i władców. Tę pogardę do „Wendów" przenieśli później, już w nowszych czasach, niemieccy hakatyści na naszych Kaszubach, uważających się za ostatnich potomków nadmorskich Słowian połabskich, a więc „Wendów". Uczeni niemieccy przed wojną wyrażali się z pogardą o Kaszubach. Mamy dowody, że Niemcy wyrażali się o nich jakby o niższej kaście ludzi, a nawet wręcz ich za ludzi nie uważali. Słowo „Kaszube", podobnie jak poprzednio „Wende", stało się wówczas w ustach Niemców przezwiskiem, którym dość hojnie i przy byle okazji szafowali. Tylko że Kaszubi, w przeciwieństwie do Lutyków, stronili od Niemców i niemczyzny i sami ze swej strony gardzili Niemcami, odpłacając się im pięknym za nadobne.

Co się tyczy Lutyków, to ci nie zostali bynajmniej wycięci doszczętnie jakby to chcieli teraz na gwałt wmówić światu dzisiejsi hakatyści hitlerowscy, lecz przeciwnie, pozostali na swej ziemi i wchłonęli w siebie najeźdźców niemieckich, przyjmując od nich jedynie ich język dolnoniemiecki, który zresztą w ustach słowiańskich Lutyków stał się więcej miękkim i śpiewnym, przemieniając się w dialekt brandenburski, przesycony całą masą rdzennie słowiańskich słów, nazw i pojęć. — Podobne zjawisko, jak w Braniborzu, widzimy i w Bułgarii, gdzie ugrofińscy najeźdźcy Bułgarzy zostali wchłonięci zupełnie przez podbite ludy słowiańskie, zlewając się wraz z nimi w jeden naród bułgarski i przyjmując z czasem język podbitych Słowian.

Tę słabą niemieckość Prusaków uznawali dawniej rów-

nież niektórzy sumienniejsi uczeni-antropologowie niemieccy, z których jeden, stwierdziwszy, że Bułgarzy są narodem mieszanym mongolsko-bułgarskim, przyznał sam otwarcie, że „Bułgarzy są więc w takim sensie Słowianami, jak Prusacy, mieszkańcy Pomorscy (Pomorza zachodniego) i Brandenburczycy — Niemcami".

Że czołowi dziś reprezentanci niemczyzny — Prusacy brandenburscy, są w rzeczywistości jedynie mieszańcami słowiańsko-niemieckimi i to o przewadze krwi słowiańskiej, świadczą o tym pomiary antropologiczne, jak również fakt, że mieszkańcy Braniborza, podobnie jak mieszkańcy innych ziem na wschód od Łaby, zamieszkanych dawniej przez Słowian połabskich, odznaczają się wybitną jasnością skóry i włosów, podczas gdy inne szczepy, czysto niemieckie cechuje ciemniejszy kolor skóry i włosów.

Dzisiejsi zakłamani uczeni, historycy, antropologowie, etnologowie i publicyści niemieccy — siłą się na gwałt udowodnić światu, iż Braniborze (Brandenburgia) było i jest po dziś dzień od niepamiętnych czasów przedhistorycznych ziemią rdzennie germańską i że, drobny lutycki, przejściowy epizod jego dziejów był czymś niewłaściwym na tej ziemi pragermańskiej, to też skończył się już w XIII wieku i to raz na zawsze, wytępieniem słowiańskich „intruzów" Lutyko-Weletów. Według ich tendencyjnych wywodów — dzisiaj nie ma już w Braniborzu najmniejszego śladu minionego pobytu w niej Słowian połabskich. Dr Kügler, prezes „Towarzystwa dla badania dziejów Berlina" posuwa się nawet do bezczelnego twierdzenia, że wszystkie wsie i miasta dzisiejsze w Brandenburgii są tworem niemieckim, bo nigdy nie udało się (??) wykazać nikomu, aby Lutycy byli założycielami choćby jednej wioski rybackiej (?!?)" na obszarze Marchii Braniborskiej.

Najlepszą odprawę tym niecnym fałszerzom historii i wierutnym kłamcom daje ich własny rodak, wspomniany już regionalista brandenburski, Ryszard Nordhausen, żyjący zresztą w okresie, poprzedzającym dzisiejszą „hitlerowską", zakłamaną „rasistycznie" erę nauki niemieckiej. W swym dziełku regionalnym p. t. „Nasza ziemica braniborska" (Unsere märkische Heimat") przyznaje Nordhausen, który zbadał, jak nikt inny przed nim, całą Brandenburgię, że aż nazbyt często po dziś dzień przypomina „Niemcom wszystko w Braniborzu dawnych panów tych ziem — Słowian". Poczem wylicza kolejno ślady dawnej słowiańskości tych ziem, dochowane do naszych czasów: — „Całe mnóstwo nazw, których my, Niemcy brandenburscy, codziennie używamy, znajduje swe wyjaśnienie w mowie Słowian lutyckich. Także ich budowle zachowują pamięć po nich. Lutycy nie pozostawili, co prawda, po sobie żadnych wysokich i wspaniałych zamków, jako pomników swej przeszłości, **przechowali jednak aż po dziś dzień osobliwy sposób budowy swych wsi.** Podczas gdy niemiecki najeźdźca Sas mieszkał zazwyczaj samotnie w środku swych pól, jako król i pan swego rodu i swej rodziny, to natomiast Lutyk braniborski mieszkał najchętniej razem w skupieniu ze swymi braćmi pod władzą wspólnego króla, knezia, żupana albo wojewody. Stąd wsi lutyckie, zachowane po dziś dzień w Marchii, tworzą podługowaty czworobok, którego jedna wąska strona jest otwarta. Domy w takiej wsi słowiańskiej stoją tak blisko siebie, że pożar udziela się łatwo całej wsi. W środku wsi lutyckiej leży zazwyczaj staw, obramowany lipami, albo innymi drzewami liściastymi. Takie wsi lutyckie (wendyjskie) — stwierdza Nordhausen — znajdują się dotąd jeszcze w wielkiej ilości głównie w Starej Marchii w powiecie Stendal w rejencji dziewińskiej (Magdeburg), **gdzie też jeszcze przed stu laty ludność mówiła językiem słowiańskim, lutyckim".** Tam też większość z tych słowiańskich wsi i okolic zachowała dotąd swe nazwy dawne słowiańskie, takie jak n. p. Tarnow, Tuchow, mające odpowiedniki w nazwach miejscowości polskich.

Jeśli już chodzi o nazwy miejscowości, to te, acz przekręcone wielokroć przez Niemców, pozostały po dziś dzień słowiańskie, świadcząc najlepiej, jak kłamliwymi są wywody dr Küglera, jakoby Lutycy nie założyli nawet jednej wioski rybackiej. Pomijając fakt znany powszechnie, że sama stolica Brandenburgii i Niemiec nosi po dziś dzień swą pierwotną słowiańską nazwę — Berlina, również nazwy innych miast i miejscowości w Brandenburgiii nieraz silnie zniemczone, przecież wywodzą się z pnia słowiańskiego. Tak na przykład miasto Spandawa — zwane przez Niemców Spandau — wywodzi swą nazwę z lutyckiego słowa „spania" (spać), co wskazuje na to, że musiało być dawniej miejscowością spokojną, senną. Miasto Branibor, zwane przez Niemców — Brennabor i Brandenburg, które nadało nazwę całej Marchii, wywodzi swe miano też z języka lutyckiego. Branibor oznacza bowiem w tym języku tamę, chroniącą (broniącą) bór. Miasteczko Köpenick, znane na cały świat ze słynnej „köpenickiady" kapitana z Köpenicku, szewca Księta, nazywało się dawniej po lutycku Kopanik (po polsku Kopanica), to znaczy wieś nad wykopanym rowem (fosą), którą to nazwę Niemcy przekręcili na Köpenick. Podobnie przekręcili nazwy innych lutyckich osad koło Berlina, tak z „Łozów" zrobili „Liezen", „Brez" (Brzeźno) przekręcili na „Briez", „Buków" na „Buckow". Osadę lutycką „Glinik", która to nazwa oznacza wieś nad glinianką, przepisali znów Niemcy po swojemu na „Glienick", a „Strala" (strzałę) na „Stralow". „Panków" na „Pankow". Również przedmieście Berlina — Steglitz, po dziś dzień zachowało dawną nazwę słowiańską. Nawet w Marchii północnej, która została najwcześniej zgermanizowana i obsadzona w XII i XIII wieku wsiami niemieckimi, spotykamy obok czysto niemieckich nazw osad takich jak Salzwedel (Solanka), także wendyjskie, lutyckie, choćby takie Gardelegen, gdzie słowo gard — oznacza gród, które to słowo mamy także w dalszych nazwach Stargard i Neugard, czyli Nowogród.

Tak więc po dziś dzień żywe i namacalne są ślady utajonej słowiańskości Marchii Braniborskiej, które Niemcy skwapliwie zacierają, by nic już ożywić nie mogło tego wielkiego „cmentarzyska' narodów Słowian połabskich.

Przyrost naturalny może stać się siłą Polski

Jednym z bogactw Polski, stawiającym ją w pierwszym rzędzie wśród innych państw świata, jest nasz przyrost naturalny. Jesteśmy narodem młodych, takim, gdzie przewaga narastających pokoleń jest dominująca. Świadczy to o prężności naszego narodu, o jego wielkich możliwościach i jest słuszną dumą naszą, stanowiąc trwałe zabezpieczenie naszego państwa.

To dodatnie zjawisko ma jednak swoją stronę ujemną, stwarzając zagadnienie zapewnienia pracy narastającym pokoleniom. Polska bowiem, w swej obecnej strukturze gospodarczej może zapewnić utrzymanie tylko pewnej, ściśle określonej liczbie ludzi i nie jest w stanie narazie cyfry tej zwiększyć.

Mylił by się jednak kto by sądził, że gęstość zaludnienia w Polsce osiągnęła swoje maksimum. Jeśli porównamy odpowiednie dane, aktualne dla nas i dla innych państw europejskich, widzimy w wielu wypadkach, że liczba mieszkańców na kilometr kwadratowy w Polsce jest kilkakrotnie mniejsza, niż w nie-

których, zwłaszcza przemysłowych dzielnicach państw zachodnich.

Zjawisko to jest jaskrawe, a jednocześnie zawiera w sobie cenną wskazówkę, jak należy działać, aby sytuację demograficzną Polski odpowiednio rozwiązać.

Polska, w swej obecnej strukturze ekonomicznej jest krajem rolniczym. Wieś tymczasem, właśnie w Polsce jest najwięcej przeludniona, najwięcej tam rąk do pracy i najniższy poziom i standard życiowy.

Równocześnie widzimy i drugie zjawisko, a mianowicie, że potencjał uprzemysłowienia naszego kraju nie tylko, że nie stoi w żadnym stopniu porównawczym do takich potęg przemysłowych jak Niemcy, Anglia czy nawet Belgia, ale jest niedostateczny nawet jeśli chodzi o potrzeby naszego rynku wewnętrznego. Postulat więc uprzemysłowienia kraju, przekształcenia jego struktury ekonomicznej na przemysłowo-rolniczy nasuwa się z nieodpartą koniecznością.

Jednym z najważniejszych sposobów odciążenia przeludnionej dziś wsi polskiej, jest skierowanie ludności wiejskiej do miast, do fabryk i warsztatów rzemieślniczych. Sama bowiem przebudowa ustroju rolnego, a więc reforma rolna; komasacja, melioracja i t. p. nie rozwiążą, a przynajmniej nie rozwiążą na dłuższy okres czasu zagadnienia ludnościowego wsi polskiej. Nawet przy całkowitym przeprowadzeniu reformy rolnej wieś polska nie zdoła pomieścić więcej jak kilka milionów ludzi, a tymczasem nowe pokolenia narastają i po kilkunastu latach problem, który dziś przeżywamy stać się może znów aktualny.

Trzeba więc szukać rozwiązań w płaszczyźnie jakiegoś stałego środka, który by zapewnił ujście dla naszego przyrostu naturalnego. Zagadnienie to jest tym bardziej aktualne, że przed wojną, kiedy ludność zamieszkująca ziemie polskie, była znacznie mniej liczna niż obecnie, przyrost znajdował przecież w znacznym stopniu ujście w emigracji zamorskiej, która rozwijała się pomyślnie. Dziś tereny emigracyjne są niemal zamknięte, a te kontynenty, które są do wyzyskania, nie stoją w żadnym stopniu w stosunku do potrzeb naszego kraju.

Uprzemysłowienie Polski, a co za tym idzie rozwój i rozbudowa miast i skierowanie do nich znacznej części naszego przyrostu naturalnego, to nie tylko konieczność, nie tylko rozwiązanie trudności demograficznych w jakich Polska się znajduje, nie tylko podniesienie poziomu naszego życia gospodarczego, ale również zwiększenie naszego potencjału obronnego, uniezależnienie się od wytwórczości obcej. Polska jest w tym położeniu geograficznym, że zdana jest całkowicie na własne siły i musi tak zorganizować swój przemysł, aby być całkowicie samowystarczalna na wypadek wojny.

Widzimy więc, że istnieją realne możliwości rozwiązania zagadnień ludnościowych w Polsce z jednoczesną korzystną rozbudową naszego życia gospodarczego.

Skierowanie ludności wiejskiej do miast będzie miało jeszcze jedną dobrą stronę, a mianowicie, że przyczyni się do unarodowienia naszego rzemiosła i drobnego handlu, które znajdują się obecnie w znacznej części w rękach żywiołów etnicznie obcych, a niejednokrotnie wręcz nam wrogich.

Praca zamiast kapitałów

Znaną powszechnie jest rzeczą, że przy omawianiu spraw gospodarczych Polski w wielu pismach wyprowadza się wnioski na podstawie porównań stosunków w Polsce i zagranicą. Przykłady czerpie się zwykle z państw zachodniej Europy i Stanów Zjednoczonych A. P., krajów o rozbudowanej gospodarce wielkokapitalistycznej, o wysokim standarcie życiowym, o ugruntowanej od lat zamożności. Porównywuje się liczby samochodów, telefonów, spożycia kawy, cukru, tłuszczów, alkoholu i t. d. Ponieważ zaś porównania te wypadają niezbyt dobrze dla Polski, to nastręcza się okazja do utyskiwań, biadań i załamywań rąk nad stanem naszej rzeczywistości.

Gdyby z porównań tych wynikały hasła realnej pracy, właściwe wskazania i odpowiednie wnioski, nikt nie miałby nic przeciwko tego rodzaju ujmowaniu spraw. Ponieważ jednak krytycy naszej gospodarczej współczesności ograniczają się do bezpłodnego narzekania, to i artykuły tego rodzaju nie wielką mają wartość, tym bardziej, że autorzy ich nie widzą czy nie chcą widzieć tych postępów, jakie zostały dokonane w ciągu 20 lat niepodległości, nie widzą wytężonej, czynnej pracy na najdrobniejszych odcinkach życia gospodarczego, składających się na coraz lepszą przyszłość.

Gdy omawia się polską teraźniejszość gospodarczą, to zwykle za klucz do poprawy dobrobytu ogólnego uważa się poprawę bytu materialnego wsi polskiej. Niełatwa to jednak sprawa, jeżeli się zważy, że aby doprowadzić chłopskie gospodarstwa rolne do stanu opłacalności równego stanowi w krajach o wysokiej kulturze rolnej, trzeba zainwestować wielomiliardowe sumy.

Nie ma jednak chętnych, którzy by chcieli lokować swoje kapitały w inwestycjach rolnych, wieś polska zaś jest przysłowiowo uboga i zdawało by się, że w takiej sytuacji będziemy albo stać w miejscu — albo gorzej — cofać się.

Tymczasem tak nie jest. Wieś polska czyni wielkie postępy w organizowaniu swego życia gospodarczego. Dźwiga się, zastępując kapitał spotęgowaną pracą. Ze statystyk Ministerstwa Rolnictwa wiemy, że dzięki właśnie tej wzmożonej pracy wzrasta wydajność zbóż z hektara w drobnej własności, wzrasta i ulepsza się coraz bardziej hodowla. Ta poprawa w prowadzeniu warsztatów rolnych jest wynikiem zwiększonego wysiłku rąk roboczych na wsi i to tylko może zastąpić owe wielomiliardowe kapitały, których nikt nie jest w stanie dać i które napewno z nieba nie spadną.

Jednocześnie z poprawą indywidualnych gospodarstw rolnych idzie poprawa życia organizacyjnego w dziedzinie gospodarczej.

Między innymi wyraża się to w spotęgowanym ruchu założycielskim spółdzielczości spożywców na terenie wiejskim. Rok rocznie powstaje około 200

spółdzielni. Aby ocenić w całej pełni wysiłek wsi zmierzającej do zorganizowania spółdzielni, trzeba przypomnieć sobie, żeby założyć spółdzielnię, trzeba wprawdzie małego kapitału, ale i ten trudno zgromadzić na wsi. Zastępuje go się ofiarną pracą. Historia powstania spółdzielni wiejskich zawiera wiele przykładów poświęcenia, uporczywej pracy, ofiarności. W niektórych wsiach kresowych, aby zebrać pieniądze, potrzebne na uruchomienie spółdzielni spożywców, gromady wiejskie podejmowały prace zarobkowe, a zdobyte w ten sposób pieniądze przeznaczały całkowicie na kapitał udziałowy spółdzielni. Tak n. p. pod Grodnem jedna z gromad wiejskich wykonała odcinek drogi powiatowej ku całkowitemu zadowoleniu Wydziału Drogowego, pieniądze zaś poszły na budowę domu spółdzielczego. Do reguły należy budowanie domów spółdzielczych bez żadnych niemal środków pieniężnych, co jest możliwe dzięki temu, że ktoś z gospodarzy daje darmo plac, inny — materiał budowlany, inni pracę przy budowie. Znane są fakty, że na konferencje s półdzielcze delegaci chłopscy przybywają piechotą z odległych o kilkadziesiąt km miejscowości, że na kursy spółdzielcze idą młodzi chłopcy po wiele km. W nowych wiejskich spółdzielniach zarządy z reguły stale pracują honorowo, pracownicy zaś, by umożliwić jej rozwój, przez szereg miesięcy na początku istnienia spółdzielni nie pobierają wynagrodzenia za pracę. Po skończonym roku operacyjnym, kiedy przychodzi moment podziału osiągniętej nadwyżki, członkowie spółdzielni zrzekają się swoich dywident, zostawiając je na powiększenie funduszów obrotowych spółdzielni.

I nie są to sporadyczne wypadki z życia spółdzielni wiejskich. Można nawet twierdzić, że rozwój spółdzielczości spożywców na wsi jest wynikiem ofiarnej pracy, której przykłady tutaj podaliśmy.

W ten sposób polska wieś buduje swoje lepsze jutro gospodarcze, zastępując kapitały spotęgowane pracą. Przy pracy twórczej następuje istotne zjednoczenie społeczeństwa, dając podstawy do konsolidacji politycznej.

R E C E N Z J A

Jantar. Organ Instytutu Bałtyckiego. Rok II. Zeszyt 2 (6). Czerwiec 1938. Nakładem Instytutu Bałtyckiego w Gdyni.

Ukazał się już drugi zeszyt kwartalnika „Jantar", zawierającego, jak zawsze, przegląd kwartalny zagadnień naukowych pomorskich i bałtyckich ze szczególnym uwzględnieniem historii, geografii i ekonomii regionu bałtyckiego. Lektura tego zeszytu stanowi prawdziwą biesiadę nie tylko dla fachowców historyków, geografów, czy też ekonomistów, względnie polityków, interesujących się zawodowo tymi zagadnieniami, ale także dla przeciętnego czytelnika, nieprzygotowanego może należycie w tych dziedzinach. Już pierwszy artykuł Kazimierza Piwarskiego: „Zagadnienia bałtyckie w opinii polskiej XVII w.", może wywołać najżywsze zaciekawienie czytelników, zwłaszcza pomorskich, gdyż odźwierciadla pogląd na sprawy morskie i władztwa na morzu naszych przodków, ścieranie się „lądowej" duszy szlachty polskiej z dynastycznymi interesami Wazów i związanymi z tym planami rozbudowy floty polskiej, stosunek Jana III do Gdańska i zagadnień morskich, oraz przeciwieństwa w poglądach Korony (Polski) i Litwy na zadania polityki bałtyckiej Polski. — Bardzo ciekawy jest następny artykuł uczonego łotewskiego Arnoldsa Spekke z Rygi „Wiadomości geografów arabskich o narodach bałtyckich wczesnego średniowiecza", z którego dowiadujemy się wielu szczegółów nieznanych o życiu, kulturze i strukturze Słowian nadbałtyckich i mieszkańców ówczesnej Polski.

W jeszcze odleglejszą epokę wiedzie nas Zdzisław Adam Rajewski w swym artykule „Kultura Pomorza w okresie wczesnodziejowym", odtwarzając nam na podstawie wykopalisk osady prehistoryczne, zajęcia ludności, ozdoby i strój, rzeźbiarstwo, obrzędowość i handel mieszkańców Pomorza w tych zamierzchłych czasach.

Jednym z najciekawszych artykułów w ostatnim „Jantarze" jest artykuł uczonego norweskiego Alfa Wollebaeka z Oslo, ,,Kolonizacja kurlandzka na Tobago", przełożony i przedrukowany z „Norsk Geografisk Tidsskrift" Oslo.

Autor miał wprawdzie poprzednika w polskim historyku J. H. Retingerze, który na ten temat pisał artykuły w niedzielnym dodatku „I. K. C.", niemniej, opierając się o ostatnią literaturę łotewską, daje ciekawy i wyczerpujący opis prób kurlandzkich skolonizowania Tobago w latach 1654 — 1691. Ponieważ Kurlandia była lenniczką Polski, więc wyspa Tobago była w tym czasie poniekąd pośrednio kolonią Polski, która wówczas sobie z tego nie zdawała oczywiście sprawy.

Z recenzyj historycznych najciekawsza jest recenzja książki holenderskiego historyka J. C. M. Warnsincka o Krzysztofie Arciszewskiego: „Christoffel Artichewsky, Poolsch kriigoverste in dienst van de West-Indische Compagnie in Brazilië, 1630—1639. En proeve tot eerherstel". Autor holenderski rehabilituje w niej Arciszewskiego, niesłusznie dotąd oczernianego w historii holenderskiej jako intryganta.

Również inne rozprawy i sprawozdania z dziedziny geografii i ekonomii regionu bałtyckiego są wysoce aktualne i interesujące. Taki choćby artykuł Ludwika Krotoskiego o „Nacjonalizacji gospodarczej struktury Łotwy", przedstawiający wysiłki Łotyszów przejęcia z rąk Niemców i innych obcych żywiołów najważniejszych odcinków życia gospodarczego jest i dla nas Polaków tu na Pomorzu wysoce pouczający.

Z innych artykułów zasługują na podniesienie — Bolesława Tabaka: „Znaczenie drogi Renu dla krajów bałtyckich i skandynawskich", Bolesława Polkowskiego: „Handel zagraniczny Litwy 1931—1936" oraz Mariana Tyrowicza: „Zaczątki polskiej organizacji archiwalnej w Stanach Zjednoczonych A. P.".

Z recenzyj przede wszystkich jedną, M. Pelczara, omawiającą dwie staropolskie pozycje marynistyczne Romana Pollaka: „Morska nawigacya do Lubeka" — Borzymowskiego Marcina — „Borzymowski jako maszynista", poza tym te, które omawiają ostatnie wydawnictwa niemieckie, dotyczące dziejów, geografii i ekonomii Pomorza i Polski.

Mgr S. W.

Józef Piłsudski mówi:

Żywiołem szczęścia jest śmiech. A im bardziej jest pustym i szczerym, im bardziej nazywamy go dziecinnym, tym więcej jest w nim nieba na ziemi. Umiałem, jak dobry żołnierz, śmiać się wesoło, gdy życiu groziło niebezpieczeństwo.

dłuższa konferencja, którą odbył ambasador sowiecki w Chinach Ługaniec-Orelskij z marsz. Czang-Kai-Czekiem. Chińscy generałowie wyrażają swoje niezadowolenie z powodu pewnych operacyj strategicznych, przedsięwziętych z inicjatywy ekspertów sowieckich.

Szczególne niezadowolenie w chińskich kołach wojskowych wywołało przerwanie tam i zatopienie najbardziej urodzajnych okręgów chińskich. Manewr ten został dokonany na żądanie sowieckich doradców wojskowych, dając wręcz nieoczekiwane wyniki, utrudniające sytuację strategiczną armii chińskiej. Wskutek zatopienia znacznych przestrzeni, skrócono linię frontu wojsk japońskich na głównych kierunkach natarcia (Hankou, prowincja Szeroti). Z drugiej strony zatopienie najbardziej urodzajnych okręgów Chin, wyrządziło tak znaczne szkody materialne, że ludność tych okręgów znajduje się w stanie rozpaczliwym.

Nacjonalistyczne elementy „Kuomintangu" dopatrują się w zatopieniu prowincji Honan, celowego manewru doradców moskiewskich, którzy dążą do pchnięcia zrozpaczonej ludności w objęcia komunizmu.



NAWIĄZANIE KOMUNIKACJI KOLEJOWEJ WARSZAWA — KOWNO

Jak wiadomo, w dniu 1-go b. m. przybył do Kowna pierwszy pociąg z Warszawy.
Zdjęcie przedstawia uścisk dłoni pomiędzy kierownikiem poczt. ambulansu litewskiego i polskim urzędnikiem poczt.

ZIEMIA OBIECANA SPŁYWA KRWIĄ

Ataki Arabów na palestyńskie zasieki. — Stan wojenny w Jerozolimie

Złożona z przeszło 100 osób grupa terrorystów arabskich zaatakowała jednocześnie ze strony syryjskiej i palestyńskiej zasieki z drutów kolczastych, wzniesione przez władze mandatowe na granicy z Syrią i zniszczyła je na przestrzeni prawie 20 km. Inny oddział arabski wciągnął w zasadzkę pod wsią Azun (rejon Tulkarem) oddział wojsk brytyjskich i rozpoczął z nim walkę. Pomimo przeważających sił Anglików, którzy rozporządzali samolotami, artylerią górską i karabinami maszynowymi, a podczas bitwy otrzymywali dalsze posiłki, terroryści arabscy wycofali się według przewidzianego planu dopiero po 4 godzinach, unosząc 7 zabitych i 23 rannych. Straty oddziału brytyjskiego są nieustalone.

W niedzielę na ulicach Jerozolimy zabitych zostało czterech Arabów, 10 zaś rannych. W Jaffie zabito 1 Araba. Pod Tel Avivem rzucono bombę, która zabiła jednego Araba i raniła czterech.

W dniu wczorajszym również doszło w Jaffie i Jerozolimie do zaburzeń, w czasie których zostało 24 Arabów zabitych, a 15 rannych. 4 Żydów odniosło ciężkie obrażenia. W arabskiej dzielnicy Jaffy są zamknięte wszystkie sklepy.

W ostatnich dniach wydano w Jerozolimie zakaz opuszczania mieszkań od godz. 19 do 6 rano. Analogiczne zarządzenie wydane zostanie prawdopodobnie w Jaffie.

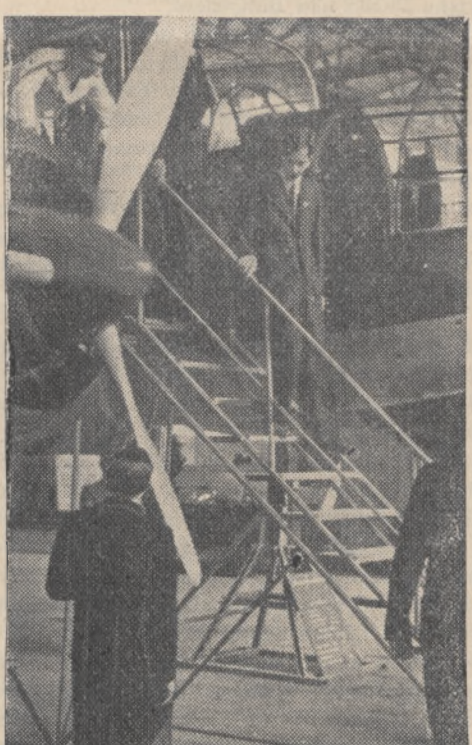
800-LECIE NIEPODLEGŁOŚCI PORTUGALII

W roku 1939-ym naród portugalski obchodzić będzie 800-lecie swej niepodległości, 800 lat temu bowiem Dom Alfonso Henriques ogłosił się pierwszym królem portugalskim. W roku następnym obchodzona będzie 300-letnia rocznica umocnienia tej niepodległości, zdobytej po wielu walkach.

W związku z tym rząd portugaslki z premierem Salazarem na czele zamierza zorganizować cały szereg wspaniałych uroczystości w całym kraju i nadać im charakter wybitnie patriotyczny. Obok akademii i pochodów, będzie zorganizowana wystawa narodowa, mająca na celu zilustrowanie postępu Portugalii od zarania jej egzystencji oraz rozwoju jej afrykańskiego imperium w Angoli, Mozambiku i t. d.

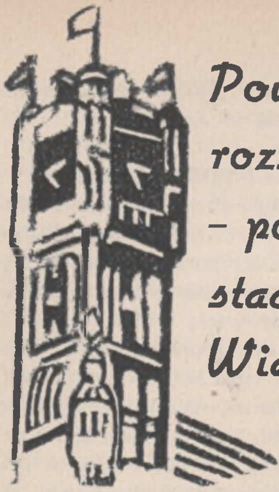
Podjęte będą również specjalne zarządzenia celem zachęcenia licznych rzesz cudzoziemców i turystów do odwiedzenia Portugalii w tym okresie. Dla podniesienia atrakcyjności ich pobytu rząd portugalski dołoży starań, aby przeprowadzić do tego czasu cały szereg prac z zakresu robót publicznych, jak renowacja słynnego pałacu królewskiego oraz ogrodów i pałaców w Quelez, wykończenie robót przy budowie nowej Mennicy, muzeum sztuki antycznej, autostrady, łączącej Lizbonę z Cascais, stadium sportowego, rekonstrukcji wieży Belem, pałacu San Bento, teatro San Carlos i t. d.

„Clou" tych uroczystości będzie otwarcie wielkiej wystawy historycznej świata portugalskiego, w celu przedstawienia syntezji historii, sztuki i cywilizacji portugalskiej w świecie. Wystawa ta łączyć się będzie z wystawą etnograficzną w parku Ajuda oraz wystawą „Nowego Świata" oraz z szeregiem kongresów i zjazdów o charakterze narodowym i międzynarodowym.



KRÓL JUGOSŁAWII NA POLSKIM SAMOLOCIE

Podczas zwiedzania międzynarodowej wystawy lotniczej w Belgradzie, młody król Jugosławii Piotr II-gi, interesował się specjalnie działem polskim wystawy.
Na zdjęciu — król Piotr II-gi na bombowcu produkcji polskiej „Łoś". Za królem — inż. Makomaski i adiutant króla.



Powszechny bieg rozstawny do morza – potężną manifestacją społeczeństwa Wielkiego Pomorza.

Dla zamanifestowania po wsze czasy tak wobec swoich, jak i obcych powszechnego i głębokiego zrozumienia przez społeczeństwo Wielkiego Pomorza doniosłości zagadnień morskich dla mocarstwowego znaczenia Polski oraz dla podkreślenia konieczności szybkiej i bezwzględnej realizacji wszystkich naszych w tym kierunku zamierzeń został ustanowiony przez Wojewodę Pomorskiego, Dowódcę O. K. VIII. i Dowódcę Floty powszechny bieg rozstawny do morza.

Sztafety, biegnące — jedna wzdłuż wschodnich, druga wzdłuż zachodnich granic Pomorza, przeniosły w pałeczkach sztafetowych z Torunia do Gdyni akt woli społeczeństwa pomorskiego o treści następującej:

„My przedstawiciele Wielkiego Pomorza, zrzeszeni w związkach, organizacjach i stowarzyszeniach, w poczuciu wielkiej misji dziejowej — czuwania na straży rozwoju polskich sił nad Bałtykiem — ślubujemy Polsce i Jej Naczelnemu Wodzowi:

— że nie ma takich ofiar mienia i krwi, których byśmy nie ponieśli w walce o wielkość i mocarstwowe stanowisko Polski nad Bałtykiem;
— że w nienaruszalności granic oraz bogactwie duchowym i materialnym pięknej ziemi pomorskiej, będącej według słów Wielkiego Marszałka Polski — Józefa Piłsudskiego „najmłodszym cudownym dzieckiem Polski” — widzimy podstawę rozwoju potęgi i mocarstwowości Polski na morzu.

Ślubując niniejszym oddanie wszystkich naszych sił dla realizacji tych ideałów tak w czasie pokoju, jak i wojny, meldujemy Polsce i Jej Naczelnemu Wodzowi, że jesteśmy gotowi do oczekujących nas przeznaczeń dziejowych.

TAK NAM DOPOMÓŻ BÓG!”

Akt ten w dniu 27 czerwca b. r. został podpisany przez przedstawicieli 57 pomorskich okręgowych związków w imieniu około 400.000 rzeszy członkiń i członków, nie licząc młodzieży szkolnej.

We wtorek 28 czerwca o godz. 16,35 po oficjalnych uroczystościach nastąpił z Torunia start do pierwszego powszechnego biegu rozstawnego do Morza. Po wręczeniu pałeczek przez p. Naczelnika Cichalskiego w imieniu Wojewody Pomorskiego i p. płk. dypl. Bołtucia w imieniu Dowódcy O. K. VIII. na znak startera honorowego p. kmdora Kłossowskiego, wiceprezesa Okręgu Pomorskiego L. M. i K. wystartowali jako pierwsi w kierunku na Inowrocław — mistrzyni Polski Książkiewiczówna, w kierunku na Rypin reprezentant Polski Dunecki. Stosownie do obowiązującego regulaminu biegnący mieli do przebycia odcinki o maks. długości 200 m. Jednakże ze względu na zbyt liczne zgłoszenia się biegaczy trasa obstawiona była gęściej tak, że wielu przebiegało odległości tylko 100-metrowe, a młodzież szkolna jeszcze krótsze, od 30—60 m. Wobec tego sztafety szybko oddalały się od Torunia. I tak mijamy szybko osiedle za osiedlem tym bardziej, że biegnący wyrywali co sił tak, jakby walczyli z kimś o palmę pierwszeństwa. Nie wiele pomogły prośby kierownictwa trasy, by nie pędzono z tak wielką szybkością, gdyż słusznie obawiano się, że sztafety przybędą za wcześnie do poszczególnych miejscowości, co w konsekwencji mogłoby „pokiereszować” organizatorom program uroczystości. Na prośby te kierownictwo otrzymywało najczęściej bezsłowną, ale bolesną odpowiedź, a mianowicie: biegnący machnął ręką, co miało oznaczyć — wy swoje, a ja swoje — i popędził naprzód jak strzała.

Po zakończeniu biegu w godzinach wieczornych w Bydgoszczy i Rypinie ruszono nazajutrz 29 czerwca w dalszą drogę. I znowu szybko mijały sztafety miejscowości, leżące wzdłuż trasy biegu, znowu prośby kierownictwa o zwolnienie tempa pozostawały głosem wołającego na puszczy. Jeszcze nie zbudziła się cała Brodnica, gdy biegiem sforsowali ją harcerze, a niebawem zdobyto znowu Jabłonowo, Grudziądz, Gniew, Pelplin, Starogard, Skarszewy, Żukowo. A na zachodniej trasie szybko mijano jedną miejscowość za drugą; już w rannych godzinach sztafeta minęła ziemię Krajny, niebawem Sępólno, Chojnice, Brusy, Kościerzynę, przepiękną Szwajcarię Kaszubską, stolicę powiatu morskiego Wejherowo — dążąc jak najszybciej do Gdyni. Na obu trasach tu i ówdzie spotykamy specjalnie zbudowane bramy triumfalne z napisami „Biegaczom do Morza — cześć”, dalej orkiestry, grające dziarskie marsze, oraz licznie zgromadzone społeczeństwo.

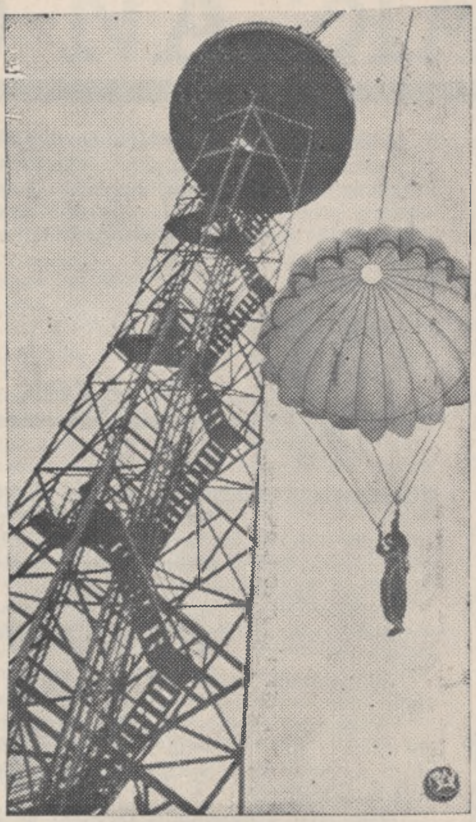
O godz. 19,55 sztafety kończą pierwszy wielki bieg rozstawny do Morza. W Gdyni na molo Marszałka Piłsudskiego zebrani przedstawiciele władz: p. p. wiceminister Kwiatkowski, Wojewoda Pomorski minister Raczkiewicz, w zastępstwie d-cy Floty kmdr dypl. Frankowski, komisarz Rządu mgr Sokół i inni. Po wręczeniu przez ostatnich biegaczy komandorowi Frankowskiemu pałeczek sztafetowych, zawierających akty woli społeczeństwa o wieczystym związaniu Pomorza z morzem, oraz okolicznościowym przemówieniem przedstawiciela L. M. i K. z Gdyni, orkiestra Marynarki Wojennej odegrała hymn narodowy, po czym wywieziono jedną z pałeczek sztafetowych na trawlerze „Czajka” na pełne morze, gdzie została zatopiona. Tym aktem zakończono oficjalną uroczystość wielkiego biegu.

Wracając do samego biegu stwierdzić trzeba, że został on przyjęty przez społeczeństwo pomorskie z wielkim entuzjazmem. Organizacja biegu, mimo że została przeprowadzona w rekordowym wprost czasie, była nadzwyczaj sprawna, i pod tym względem poszczególne powiaty zdały egzamin celująco. Bieg sam stał się naprawdę powszechną manifestacją całego bez wyjątku społeczeństwa Wielkiego Pomorza, boć przecież brali udział nie tylko młodzi, ale i starzy — nawiasem dodamy, że najstarszy biegacz liczył 68 lat, a najmłodszy 9 — brała w nim udział młodzież obojga płci, zrzeszona i niezrzeszona, licznie była reprezentowana młodzież szkolna tu i ówdzie ze swymi nauczycielami na czele, brali udział również wojskowi bez względu na stopień, wreszcie przedstawiciele władz państwowych (starostowie, wójtowie i in.) i społecznych. W pierwszym dniu biegu, w dzień roboczy, spotkać można było często na trasie jako uczestników biegu ludzi, którzy stanęli na starcie wprost od pracy, by po przeniesieniu pałeczki przez kilka metrów — wrócić do niej z powrotem. Udział w tym potężnym biegu-manifestacji wzięło ogółem około 6000 osób, a ogólna długość trasy wynosiła 702 km. Dalej wszystkich biegnących cechowało wielkie przejęcie się ważnością roli oraz nadzwyczajne zajęcie sportowe, każdy bowiem biegł „pełnym gazem” tak, jakby walczył z przeciwnikiem o nagrodę, choć biegł przez nikogo „niezagrożony”.

Dziś pierwszy powszechny bieg rozstawny do morza przeszedł już do historii. Stwierdzić tylko trzeba, że spełnił on w zupełności swoje zadanie: stał się propagatorem w. f., oraz przyczynił się do pobudzenia i skierowania umysłów społeczeństwa pomorskiego ku naszemu oknu na świat, tam, gdzie leży nasz rozwój i nasza potęga.

F. Kr.

LOPP



W Katowicach odbyło się otwarcie najwyższej w Polsce wieży do skoków spadochronowych, wystawionej w parku Tadeusza Kościuszki. Wieża ta, o wysokości 60 m, została wybudowana kosztem i staraniem Śląskiego Okręgu Wojewódzkiego L. O. P. P. Przy wieży został zorganizowany ośrodek sportu spadochronowego L. O. P. P., dla szkolenia skoczków spadochronowych.
Na zdjęciu — 1-szy skok z nowootwartej wieży spadochronowej.

SPORT SPADOCHRONOWY

Najmłodszą gałęzią sportu lotniczego jest zapoczątkowany i zorganizowany przez LOPP w roku 1936 sport spadochronowy. Jest on koniecznym uzupełnieniem umiejętności lotniczych każdego pilota. Uprawiają go liczne rzesze młodzieży lotniczej.

Całość sportu spadochronowego jest prowadzona przez Samodzielny Referat Spadochronowy Zarządu Głównego LOPP, a liczne Okręgi Wojewódzkie posiadają swe ośrodki wyszkolenia.

Wyszkolenie dzieli się na 3 stopnie. Ponadto szkoli się instruktorów.

Stopień I-szy obejmuje wyszkolenie teoretyczne, naukę składania spadochronów, ćwiczenia praktyczne na trapezie ćwiczebnym oraz około 100 skoków szkolnych z wieżyczki.

Czas trwania kursu — około jednego tygodnia.

Opłata za I-szy stopień wyszkolenia w Okręgu Pomorskim LOPP wynosi 2.— zł.

Stopień II-gi obejmuje wykłady teoretyczne, doskonalenia się w składaniu spadochronów, ćwiczenia na trapezie oraz trzy skoki z samolotu.

Skoki z samolotu są poprzedzane „oblatywaniem" skoczków na samolocie szkolnym, względnie skokami z balonu na uwięzi.

Warunkiem koniecznym przyjęcia na wyszkolenie w stopniu II-gim jest ukończenie stopnia I-go.

Czas trwania kursu — około jednego tygodnia.

Opłaty za II-gi stopień wyszkolenia są również we wszystkich Okręgach LOPP jednakowe i wynoszą: dla członków LOPP zł 20, dla osób niestowarzyszonych w LOPP — zł 30.

Stopień III-ci oraz wyszkolenie instruktora obejmują doskonalenie się w skokach z samolotu pasażerskiego (typu Fokker), skoki z samolotu dwumiejscowego (RWD-8) oraz skoki ze specjalnym zadaniem, jak: skoki z lądowaniem na punkt, skoki przygotowawcze na powierzchnie wodne, skoki z obciążeniem, skoki w nocy i t. p.

Wyszkolenie w stopniu I-szym i II-gim prowadzą poszczególne Okręgi LOPP. Wyszkolenie w stopniu III-cim i wyszkolenie instruktorów jest prowadzone centralnie przez Referat Spadochronowy Zarządu Głównego LOPP.

Wszyscy skoczkowie odbywający przeszkolenie w skokach z samolotu lub balonu ubezpieczeni są od następstw nieszczęśiiwych wypadków w Powszechnym Zakładzie Ubezpieczeń Wzajemnych na sumy:

zł 1.000 — na wypadek śmierci,
zł 4.000 — na wypadek kalectwa,
zł 500 — na koszty leczenia.

Do szkolenia w stopniu I-szym badania lekarskie nie są wymagane. Również nie jest ograniczony wiek.

Szkolenie w skokach z balonu lub samolotu mogą odbywać kandydaci posiadający ukończonych co najmniej lat 18 oraz posiadający badania lekarskie w Instytucie Badań Lekarskich Lotnictwa w Warszawie.

Wieże spadochronowe LOPP istnieją w następujących miejscowościach:

Wieże o wysokości 20 m: w Białymstoku, Bydgoszczy, Grudziądzu, Kielcach, Kowiu, Lublinie, Lwowie, Ostrowi Mazowieckiej, Radomiu, Toruniu i Warszawie (2 wieże).

Wieże o wysokości 30 m posiada Poznań; o wysokości 40 m — Bielsko Śl. i Łódź, a wieżę o wysokości 50 m — Katowice.

SPORT BALONOWY

Kluby balonowe w Polsce

Specjalne (wyłącznie uprawiające sport balonowy) Mościcki Klub Balonowy w Mościcach, Koło Balonowe w Legionowie — afiliowane do Aeroklubu Warszawskiego i Klub balonowy „Guma" w Sanoku, afiliowany do Aeroklubu Lwowskiego.

Sekcje balonowe istnieją przy Aeroklubach: Warszawskim i Pomorskim.

Program praktycznego szkolenia

Praktyczny kurs pilotażu balonowego obejmuje co najmniej 6 lotów, w tym: 3 loty szkolne, 1 lot sprawdzający pod nadzorem instruktora oraz 2 loty samodzielne: jeden dzienny i jeden nocny. Każdy z lotów musi trwać przynajmniej 2 godziny. Za nocny uważa się trwający przynajmniej 2 godziny w ciemności, przy czym obowiązuje nocny start lub nocne lądowanie.

Do przyjęcia na praktyczny kurs pil. bal. w klubie wymagane jest wykazanie się zasadniczymi wiadomościami z dziedziny sprzętu balonowego oraz uprzednie, co najmniej dwukrotne współdziałanie przy szykowaniu balonu i przy starcie.

Opłata za lot szkolny wynosi przeważnie 20 zł (w Aer. Warsz.).

Ile ksoztuje lot balonem?

Zależy to od pojemności balonu i rodzaju gazu. Metr sześcienny gazu świetlnego, którym z reguły napełnia się wszystkie balony polskie, kosztuje 9—18 gr. A więc koszt napełnienia balonu 3—4-osobowego o pojemności 1.200 m^3 (taike są w klubach) wyniesie 100—200 zł. Do tych sum trzeba dodać ewent. koszty obsługi (szykowacz i pomocnicy) oraz koszty transportu balonu (przy 200 km odległości przewóz balonu koszutje 65 zł) i załogi w drodze powrotnej.

Ile kosztuje balon?

O pojemności 1.200 m^3 około 15.000 zł, 600 m^3 — około 9 tysięcy.

Kol. Przysp. Wojsk.

„TYDZIEŃ MORZA"
od dnia 23 czerwca do 30 czerwca 1938 r.

Na arenie świata walczą dwa obozy państw. Z jednej strony stoją ci, którzy mają kolonie, z drugiej, którzy chcą je mieć. Polacy należą do tej drugiej grupy. Wie świat i wiemy my, że kolonii nie posiadamy, ale niech też cały świat się dowie, że my chcemy mieć kolonie. Dowie się wtenczas, gdy zostanie wstrząśnięty jednolitym okrzykiem 32 milionowego Polskiego Narodu. **My chcemy mieć kolonie, one nam słusznie się należą, bo „Przez morze i kolonie do potęgi Polski".** Żeby jednak krzyk ten nie był mitem, musimy propagować hasła morskie, morza i spraw z nim związanych, czyni to L. M. K.

Jednym z akordów propagandy, z okazji „Tygodnia Morza", był „**Wieczór Morski**", urządzony przez K. P. W. i Oddział Kolejowy L. M. K. w Grudziądzu.

Odbył się on dnia 25 czerwca 1938 r. o godz. 20-ej w przepełnionej sali Ogniska K. P. W. na dworcu.

Jako wykonawcy wystąpili członkowie sekcji teatralnej „Scena" K. P. W. z Torunia i członkowie Ogniska K. P. W. Grudziądz.

Na program wieczoru złożyły się:

1) Część oficjalna,
2) Część wokalno-muzyczna.

Poszczególne punkta programu wykonane przez członków „Sceny" i członków Ogniska K. P. W. Grudziądz, nagradzane były rzęsistymi brawami, które dowodziły, że jakość i wykonanie sztuki stały na wysokim poziomie.

Stankiewicz Cz.

KOLEJOWE PRZYSPOSOBIENIE WOJSKOWE OGNISKO I BYDGOSZCZ-WARSZTATY

Tradycyjnym zwyczajem dnia 25 czerwca 1938 r. brać kurkowa K. P. W. Ognisko I. stanęła w liczbie 145 członków na własnej strzelnicy do zawodów o godność króla kurkowego. Zawodom towarzyszył miły nastrój, cechy wytchnienia w godziwej rozrywce po codziennych trudach warsztatowej pracy. Celne strzały oddał Młodzikowski Marceli, zwyciężając



80 punktami, tym samym zdobywając tytuł króla. Dalsze tytuły osiągnęli I rycerz Długoszewicz Florian — 73 pkt. II-gi rycerz — Sopoński Roman 69 pkt. Poza tym o 3 nagrody pocieszenia finiszowali Szulc Tadeusz, Gąsiorowski Jerzy i Kirchner Ksawery. Wiceprezes K. P. W. Ogniska I. p. Kumorowicz po dokonanych zawodach wygłosił okolicznościowe przemówienie, zachęcające brać kurkową do wytrwania w strzeleckim sporcie, podnosząc ważność dobrej jednostki, która w decydującej chwili gwarantuje bezpieczeństwo Ojczyzny. Zacny prelegent wzniósł okrzyk na cześć Prezydenta R. P. p. prof. Ignacego Mościckiego i Marszałka Śmigłego-Rydza, po czym przystąpił do udekorowania króla kurkowego i rycerzy w ryngraf i ordery oraz rozdania nagród, ofiarowanych przez Ognisko I. Wieczór spędzono wśród tańców i pogawędce przy dźwiękach orkiestry p. Szulca (ojciec z synami z Jachcic).

Związek Strzelecki

ODPRAWA KOMENDANCKA ZWIĄZKU STRZELECKIEGO NA M. GRUDZIĄDZ

Dnia 4 b. m. w Domu Strzelca odbyła się odprawa wyszkoleniowa, którą przeprowadził Komendant Grodzki Z. S. i P .W. — kpt. Bałowski Robert.

Zebrani komendanci, referenci oraz wychowawcy szkół średnich, składali sprawozdania z okresu prac przedpoborowych P. W.

Komendant Grodzki P. W. i Z. S. zapoznał zebranych z materiałem wyszkoleniowym na nadchodzące wakacje.

W drugiej części odprawy poruszane były już tylko sprawy Z. S. i spostrzeżenia z minionego święta W. F. i P. W., które wypadły nad wyraz korzystnie, tak dla Z. S. jak i dla hufców szkolnych.

Poza tym Komendant Grodzki Z. S. omówił udział Zw. Strzeleckiego w uroczystościach w dniach 19 i 20 b. m. w Toruniu.

W dyskusji zabierali głos: prof. Weber, Murawski i komp. Z. S. Delatowski.

Bez przesady wypada nadmienić, że w Grudziądzu pomyślnie kształtuje się udział młodzieży w pracach P. W. i W. F., co jest zasługą Komendanta Grodzkiego P. W. i Z. S., oficerów Z. S., jak nie mniej grona profesorskiego miejscowych szkół, którzy bardzo chętnie i dużo czasu poświęcają w ogólnych pracach P. W. i W. F.

ZAWODY STRZELECKIE

W Toruniu zakończyły się w środę dnia 29 czerwca br. pięciodniowe zawody strzeleckie o mistrzostwo Pomorza. W ostatecznej klasyfikacji w poszczególnych grupach i konkurencjach pierwsze miejsca zdobyli:

Grupa pierwsza:

Konkurencja Kb. 2: WKS. Inowrocław 624 pkt. Indywidualnie chorąży Kwaśniewski (WKS. Inowrocław) 224 pkt.

Konk. Kb. 3: Indywidualnie chorąży Kwaśniewski 36 pkt.

Konk. Pw. 2: WKS. Bydgoszcz 208 pkt., indywidualnie podchor. Skórzewski (WKS. Zryw Bydgoszcz) 78 pkt.

Konk. Pw. 3: WKS. Bydgoszcz II — 125 pkt., indywidualnie pierwszym miejscem podzielili się podchor. Skórzewski i Wójtowicz.

Konk. Pd. 4: WKS. C. W. Kaw. II. Grudziądz — 60/503, indywidualnie podchor. Skórzewski 20/179.

Konk. Kbk. S. 2: WKS. Bydgoszcz 1545 pkt., indywidualnie Wójtowicz (PPW. Starogard) 534 pkt.

Konk. Kbk. S. 5: WKS. 3 Bydgoszcz 1459 pkt., indyw. podchor. Skórzewski 499 pkt.

Grupa druga:

Konk. Kb. 2 a: indywid. Wolant (Z. S. Chełmno) 46 pkt.

Konk. Kbk. s. 6: Z. S. Chełmno 527 pkt., indywid. Wolant 205 pkt.

Grupa trzecia:

Konk. Pw. 1: indywid. Radomska Janina (Kobiecy Klub Strzel. Toruń) 160 pkt.

Konk Pd. 4: PPW. Bydgoszcz 49/383, indywid. Starzykowa (Kobiecy Klub Strzel. Toruń) 19/164.

Konk. Kbk. s. 4 a: Kobiecy Klub Strzelecki Toruń 1034 pkt., indywid. Starzykowa 359 pkt.

Na specjalne podkreślenie zasługuje wynik uzyskany w konkurencji Kb. 2 przez zespół W. K. S. Zryw (Bydgoszcz) poza konkursem, a wynoszący 648 pkt.

Najlepszym strzelcem w grupie pierwszej był podchor. Skórzewski, w grupie drugiej Wolant, najlepszym zespołem zaś w grupie drugiej — zespół Z. S. Chełmno.

GANIZACYJNA

ZWIĄZEK STRZELECKI A OBRONNOŚĆ PAŃSTWA

Śmiało możemy stwierdzić, że społeczeństwo polskie coraz dokładniej pojmuje konieczność silnej armii, którа byłaby odpowiedzią na zbrojenia naszych sąsiadów ze wschodu, czy zachodu. Społeczeństwo polskie nauczyło się już myśleć kategoriami obronności państwa, czego wymownym dowodem są m. in. rezultaty zbiórek na FON, czy FOM, a także coraz częstsze wypadki samorzutnego dozbrajania armii.

W tej potęgującej się z dniem każdym atmosferze, Z. S. jest ośrodkiem ideologicznym, jak najbardziej czułym i reagującym.

Jeśli weźmiemy pod uwagę, że w całokształcie życia społecznego nie ma bodaj wcale takiego problematu, któryby nie wpływał na spotęgowanie, czy też osłabienie sił moralnych i materialnych narodu; gdy uwzględnimy nauki, które zostawił nam Wódz Narodu Józef Piłsudski — dojdziemy do wniosku, że Związek Strzelecki, ogarniający swym wpływem najszersze masy młodzieży, jest organizacją szczególnie predysponowaną do realnej pracy w służbie obrony narodowej.

Musimy jednak pamiętać i o tym, że Z. S. pracuje w ciężkich warunkach i na trudnych terenach. Młodzież włościańska i robotnicza, to element najtrudniejszy do urobienia, a wieś i peryferie miast — to tereny, gdzie najłatwiej dociera kryzys, gdzie prawie zawsze toczy się walka o kawałek chleba. Dlatego też Związek Strzelecki oczekuje ze strony ogółu społeczeństwa jak najdalej idącej pomocy i poparcia, wynikającego z pojmowania naszej sytuacji wewnętrznej, ugruntowanego na zasadzie solidaryzmu narodowego.

Jeżeli chodzi o środki, którymi Z. S .rozporządza, to należy przede wszystkim zwrócić uwagę na możliwości urabiania duszy przyszłego żołnierza już w tym wieku, kiedy ta dusza zaczyna się kształtować. Dla realizowania tego celu służą oddziały orląt, obejmujące młodzież już od lat 14-tu.

W tysiącach wsi i miast Rzeczypospolitej istnieją oddziały Z. S., które na najtrudniejszych terenach, częstokroć wśród przewagi elementu wrogiego, organizują młode pokolenie w zwarte, bojowe szeregi, spełniając trudny obowiązek zorganizowania społeczeństwa, a tym samym podniesienia jego wartości obronnych.

Prowadzone w oddziałach prace: a więc wychowanie obywatelskie, przysposobienie wojskowe i wychowanie fizyczne — wiążą się z kardynalnymi warunkami, decydującymi o zdolnościach obronnych narodu. Wielkie znaczenie ma także przysposobienie rolnicze, które z jednej strony pomaga członkom Z. S. skutecznie walczyć o poprawę bytu, z drugiej zaś przyczynia się do podniesienia kultury rolnej, co również ma pierwszorzędne znaczenie w dziele obrony narodowej.

Reasumując powyższe — łatwo dojdziemy do wniosku, że rola Z. S. w podnoszeniu wartości obronnych kraju i narodu jest pierwszorzędna, że wobec tego należy mu nie tylko życzyć jak najintensywniejszego i pomyślnego rozwoju, ale jednocześnie okazać jak najdalej idące zainteresowanie, pamięć i serce w pracach spełnianych dla dobra powszechnego.

OBYWATELSKA SZKOŁA MŁODZIEŻY

Pierwszorzędną szkołę obywatelską i społeczną stanowią dla młodzieży junackie hufce pracy. Dowodzą tego dane, zawarte w jednodniówce sprawozdawczej „Junacy dla Państwa i Narodu".

Mówią one o pracy i działalności junackiej w ogóle, ale nade wszystko o dobrowolnych ofiarach wyrażonych w gotówce i w pracy nadobowiązkowej dla wsi i miasteczek.

W jaką stronę kieruje się ofiarność młodzieży junackiej? Na co najchętniej zbierają wśród siebie składki junacy? Najprzód dla głodnych i bezrobotnych pod hasłem pomocy zimowej. Sami bowiem niedawno żyli w biedzie i niedostatku. Następnie — na obronę kraju, dalej na oświatę, wreszcie na różne inne cele społeczne.

Z 17 tysięcy zł złożonych w r. 1937 przez junaków na różne cele, 10 tysięcy z górą przypada na pomoc zimową, następnie na F. O. N., F. O. M. i L. O. P. P. 4 tysiące z górą, a blisko 2 tysiące na cele oświatowe.

Nadto wszędzie, gdzie przebywali, spieszyli z różnoraką pomocą, składali ludności miejscowej ofiary ze swej pracy. Naprawiali drogi, boiska, kopali rowy odwadniające, sadzili drzewka, stawiali kapliczki, krzyże, porządkowali cmentarze, niwelowali rynki. Zostawiali po sobie pomniki pracy i dobre imię junackie. Junaczki z osiedli żeńskich szły wszędzie „tam, gdzie bieda", dożywiały najbiedniejszą dziatwę, opiekowały się nią, urządzały im zabawy, gwiazdki, wywoływały radość i pogodę w duszyczkach dziecięcych. Wszędzie nawiązywały się nici szczerej przyjaźni między młodzieżą junacką a miejscową ludnością.

Jednodniówka wykazuje nam w liczbach, jak wytwarza się zbawienny zmysł oszczędności śród młodzieży junackiej. Wpłacili junacy przez ostatni rok na swe książeczki oszczędności 904.000 zł, a na koniec roku 1937 oszczędności ich wynosiły ogółem 566.248 zł.

O pracy junackiej wydziały powiatowe, zarządy towarzystw społecznych, gminy, szkoły odzywają się z ogromnym uznaniem. Stawiają ją za wzór i przykład do naśladowania.

Młodzież w Junackich Hufcach Pracy wyrabia się na obywateli świadomych, czynnych, ofiarnych i uspołecznionych.

Ćwicz oko i dłonie — w Ojczyzny obronie

Krater grozy

(Ciąg dalszy ze strony 5)

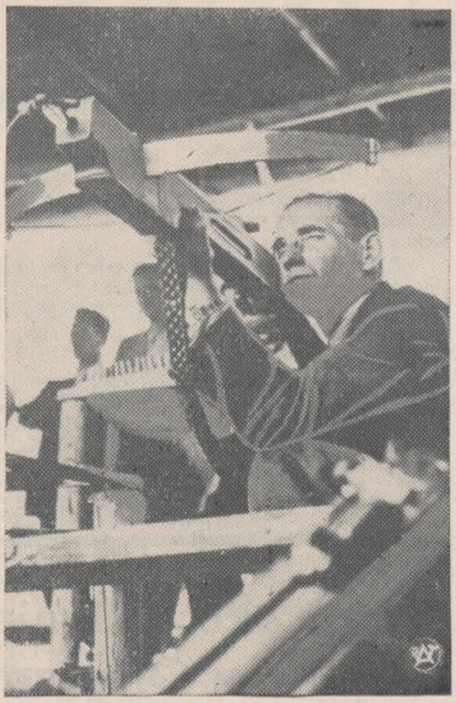
Lądowanie na wyspie uskuteczniono bez żadnej przeszkody. Wyspa wydawała się opuszczoną przez ludzi, bezludną. Nigdzie człowieka ani na lekarstwo. Nieświadomy rzeczy Armstrong i Tahityjczycy zupełnie nie przypuszczali, że w otaczającej ich naokoło dżungli aż się roiło od czarnych ludzi, a raczej pół-małp, pół-ludzi, którzy ukryci doskonale za zasłoną drzew, pnączów i krzewów obserwowali czujnie bystrymi oczkami najmniejsze poruszenie nieznanych przybyszów. Jednakże towarzyszący Armstrongowi Salomończycy, znający dobrze obyczaje swych ziomków, wiedzieli dobrze, co się święci i byli pełni niepokoju. Jeden z Salomończyków wyjawił Armstrongowi powód ich niepokoju. Armstrong jednak wcale się nie zląkł obecności tak wielkiej liczby dzikusów i polecił Salomińczykowi, by nawiązał rozmowę z wodzem tej hałastry, który napewno siedział tam gdzieś za jakimś krzewem. Dopiero po długich namowach i groźbach dał się skłonić Salomończyk do spełnienia rozkazu Armstronga. Na jego kilkakrotne wołania i zewy, wypowiedziane w chrapliwym, do kwiku świni podobnym, narzeczu wyspiarzy salomońskich, zdecydował się niewidzialny dotąd wódz Bukajczyków opuścić swą wygodną kryjówkę w gąszczu, z której obserwował dotąd przybyszów.

Nagle rozchyliły się zbite gąszcza potwornie wielkich i pięknych paproci i przed Armstrongiem i towarzyszami stanęła dziwna jakaś stwora. Był to właśnie wódz ludożerców z Bukai. Duży, czarny drab z przetyczką w przegrodzie nosowej, o wyglądzie raczej małpy niż człowieka. Cały jego strój stanowiła tylko skąpa przepaska na biodrach. Pierś jego pokrywał tak zwany „święty brud", niezmywany od urodzenia. Całą twarz i ciało miał pomalowane czerwoną i białą gliną w dziwaczne, groteskowe wzory i desenie, które budziły wstręt i obrzydzenie. Niesłychanie brudny ten przyjemniaczek, cuchnący z daleka, mógł wzbudzić przerażenie samym swym wyglądem. W dodatku źle mu z oczu patrzyło.

(Ciąg dalszy nastąpi)

NOWOCZEŚNI SYNOWIE WILHELMA TELLA

SPORT



Od dawnych czasów łucznictwo jest najulubieńszym sportem studentów w Szwajcarii.
Zdjęcie przedstawia — jednego z uczestników wielkiego konkursu łuczniczego w Oberwintenthur.

Zawody Międzyogniskowe Kolejowego Przysp. Wojskowego w Starogardzie

W niedzielę dnia 12 czerwca 1938 r. odbyły się pod kierownictwem ob. inż. Skowery, kierownika V Rejonu KPW., 2) ob. Wł. Okońskiego prezesa Ogniska KPW. Starogard, 3) kapitana Śliwy Komendanta P. W. i W. F. zawody międzyogniskowe KPW. w Starogardzie. Do zawodów stanęły:

a) 4 drużyny trójboju wojskowego: Gdynia, Tczew, Starogard i Laskowice,

b) 6 drużyn lekkoatletyki i gier sportowych: Gdynia, Tczew, Chojnice, Starogard, Kartuzy i Skarszewy.

Po uroczyście wysłuchanej mszy świętej we Farze, odbyły się zawody, które trwały: a) w trójboju wojskowym do godz. 16,30, b) w lekkoatletyce i grach sportowych na stadionie miejskim do godz. 17,00.

Komisja sędziowska pod a) w składzie: ob. kapitana Kwoki, zast. Kom. P. W. i W. F., ob. st. zaw. odc. drog. Turki Zaj. Tczewskie, ob. Rajczyka, wiceprezesa KPW. Starogard, ob. Stawiarczyka, ref. W. Ob. Starogard, ob. asesora Wiśniewskiego i ob. ref. technicznego Romańskiego K. P. W. Tczew, ob. zaw. odc. drog. Nicmana Swarożyn, ob. zaw. odc. drog. Grabowskiego Zblewo, ob. z. o. d. Rochacza Lubichowo, i ob. referenta strzelectwa Sikorskiego KPW. Starogard ustaliła następujące wyniki w trójboju: I. miejsce i nagroda przechodnia drużyna K. P. W. Gdynia. II. miejsce K. P. W. Tczew. III. miejsce K. P. W. Laskowice. IV. miejsce K. P. W. Starogard.

Komisja sędziowska pod b) w składzie ob: Włoska, delegata Okręgu Pom., kapitana Śliwy, kom. P. W. i W. F., Paprockiego, kier. klubu sportowego przy K. P. W. Starogard, ob. Masłowskiego trenera Klubu i ob. Dziadeckiego, kier. klubu sportowego Tczew ustaliła następujące wyniki w lekkoatletyce i grach sportowych:

Bieg 100 m: I. miejsce ob. Siennicki KPW. Starogard. II. miejsce ob. Kreft KPW. Starogard. III. miejsce ob. Wollik KPW. Tczew.

Bieg 400 m: I. miejsce ob. Kreft KPW. Starogard. II-gie miejsce ob. Reszczyński KPW. Chojnice.

Bieg 1500 m: I. miejsce ob. Kreft KPW. Starogard. II. miejsce ob. Drożdus KPW. Tczew. III. miejsce ob. Włosek KPW. Tczew.

Skok w dal: I. miejsce ob. Hoppe KPW. Starogard. II-gie miejsce ob. Siennicki KPW. Starogard. III. miejsce ob. Wollik KPW. Tczew.

Pchnięcie kulą: I. miejsce ob. Kreft KPW. Starogard. II. miejsce ob. Burczyk KPW. Starogard.

Klasa pań:

Sztafeta 4 × 75: I. miejsce: Ognisko KPW. Gdynia. II. miejsce: KPW. Chojnice. III. miejsce KPW. Kartuzy.

Siatkówka: I. miejsce Ogn. KPW. Tczew c/a Gdynia i Chojnice = 2:0. II miejsce Ogn. KPW. Chojnice c/a Kartuzy 2:0 c/a Tczew 0:2. III. miejsce Ogn. KPW. Gdynia c/a Tczew 0:2 i c/a Kartuzy 2:0.

Po wydaniu dyplomów pamiątkowych, zawodnicy wracali do swych Ognisk. Serdeczne podziękowanie należy się: tut. Komendzie Garnizonu za wypożyczenie strzelnicy wojskowej, Panu Kom. P. W. i W. F., Kapitanowi Śliwie za wypożyczenie stadionu i sprzętu strzeleckiego oraz Panom Lekarzom Rejonowym D-rowi Schwabemu i Dr Heldtowi za sprawne przeprowadzenie badania zawodników. Poza tym wszystkim obywatelom, którzy się do tak okazałej imprezy bezinteresownie przyczynili.

Za Zarząd Ogniska:

Ortmann, sekretarz. **W. Okoński,** Prezes Ogniska.

Lekkoatleci pojadą do Oslo na mecz z Norwegią dnia 8 i 9 sierpnia

Zawieszona od kilku miesięcy sprawa meczu międzypaństwowego z Norwegią w lekkiej atletyce, została nareszcie rozstrzygnięta pozytywnie. Związek norweski akceptował warunki P. Z. L. A. i zaprosił Polaków na 8 i 9 sierpnia do Oslo. Niezależnie od tego, już teraz Norwegowie proponują występ kilku czołowych naszych lekkoatletów we wrześniu, co jednak koliduje z terminem meczu Polska — Węgry.

Jak widzimy lekka atletyka zdobywa sobie w tym roku wielki „rynek europejski". Mecze z Francją, Niemcami, Norwegią, Węgrami — to program wspaniały, jaki dotychczas w jednym sezonie nie notowaliśmy. Teraz trzeba tylko bacznie śledzić formę zawodników, szlifować ją i wystawiać reprezentację najlepszą!

Najbliższe terminy naszych tenisistów

Na międzynarodowe mistrzostwa Niemiec, które odbędą się w połowie lipca w Hamburgu, zgłoszeni zostali: Jacobsonowa, Tłoczyński, Baworowski, Hebda i Spychała. Jędrzejowska będzie już w drodze do Ameryki.

Mecz Polska — Rumunia w Bukareszcie, projektowany początkowo na połowę lipca, będzie przypuszczalnie przełożony na koniec lipca.

Międzynarodowe mistrzostwa Polski rozegrane zostaną w roku bieżącym we Lwowie, w drugiej połowie sierpnia. W turnieju tym mają wziąć udział gracze jugosłowiańscy, rumuńscy i niemieccy.

Polska — Finlandia w pływaniu

W dniach 23 i 24 lipca odbędą się w Warszawie międzypaństwowe zawody pływackie Polska—Finlandia. Zarząd P. Z. P. zwrócił się do poszczególnych okręgów i klubów o przeprowadzenie na prowincji propagandy w związku z tymi zawodami.

Nasza drużyna piłki wodnej, przygotowywana przez Węgra Rayki, oraz kandydaci do reprezentacji Polski, którzy obecnie trenują z amerykańskim trenerem Steppem, rokują nadzieję, że w meczu z Finlandią uzyskają najwyższy swój poziom.

Mecz z Finlandią będzie jeneralnym egzaminem naszych pływaków przed mistrzostwami Europy w Londynie.

SZTUBACKIE CZASY

Pan Mamert jechał tramwajem do domu na obiad i skracał sobie podróż rozmową z napotkanym przyjacielem.

Podczas tej pogawędki zwrócił mu nagle uwagę:

— Czy ty nie za dużo palisz? Jak widzę, sięgasz już po czwartego papierosa. Przecież to krzywda dla zdrowia.

Przyjaciel uśmiechnął się gorzko i rzekł:

— Gdybyś, będąc nałogowym palaczem, przesiedział tyle godzin w biurze bez papierosa, to zrozumiałbyś głód nikotyny, który muszę zaspokoić.

— To u was w biurze nie wolno palić?

— Owszem, zakazu nie ma. Ale jest sytuacja tego rodzaju, że z konieczności trzeba być abstynentem.

— Dlaczego? — zapytał pan Mamert.

— Dawniej, jak ci zapewne wiadomo, pracowałem w wydziale ewidencji nieziszczalnych projektów, zaś od dwóch tygodni przeniesiono mnie do działu statystycznego zreorganizowanych organizacyj i tu właśnie zaczęły się moje tortury.

— No?

— Pracuje nas w tym dziale czterech kolegów i kilkanaście pań, wszystkie namiętne palarki. Ja, zazwyczaj brałem rano ze sobą trzydzieści papierosów, które winny były mi starczyć na cały dzień, tymczasem, gdy pierwszego dnia sięgnąłem do kieszeni po papierośnicę, wnet wszystkie koleżanki przymówiły się o poczęstowanie i mój zapas od razu się wyczerpał.

— Powinieneś brać więcej papierosów do biura — rzekł pan Mamert.

— Nazajutrz przyniosłem sześćdziesiąt, ale i te rozchwytano w lot tak, że musiałem woźnego posyłać po papierosy, które również szybko uleciały z dymem. Moje koleżanki są, jak ci już mówiłem, namiętnymi palaczkami.

— Rozumiem, ale sądzę, że się rewanżują.

— O tym nie ma mowy! Rzadko która przynosi ze sobą papierosy do biura, a jeśli nawet, to w miniaturowej papierośnicy ma najwyżej 3 lub 4 sztuki i demonstrując swój zapas, mówi słodko — nie mogę, niestety, nikogo poczęstować, bo mam nie wiele.

— Hm... to dziwne — bąknął pan Mamert.

— Otóż, gdym się zorientował — rzekł kolega — że w ten sposób pójdzie z dymem połowa mojej pensji, oświadczyłem onegdaj w biurze, że lekarz zabronił mi palenia, no i poczęstunki ustały. Ale ja się męczę.

— A jak się urządzają twoi koledzy?

— Kryją się z paleniem po korytarzach i po kątach. Widzę, że i ja będę musiał również wrócić do sztubackich czasów i palić papierosy pokryjomu, bo dłużej bym tych tortur nie wytrzymał.

KSIĄŻĘ WALII

Królowa Wiktoria angielska i jej książę-małżonek przybyli do Francji Napoleona III-go w r. 1855. Przybyli z dwojgiem dzieci. Małemu księciu Walii, późniejszemu Edwardowi Siódmemu, tak się podobał Paryż, że po naradzie z siostrą postanowił razem z nią zostać w stolicy francuskiej. Nie wiedział, jak to zaproponować rodzicom, więc najpierw przedstawił sprawę lordowi Clarend. Lord się podjął wyłuszczyć rzecz monarchini.

Książę Walii i jego siostra otrzymali nazajutrz przez usta lorda Clarend odpowiedź odmowną. Lord Clarend oświadczył malcom, że królowej i księciu-małżonkowi byłoby przykro w Londynie bez dzieci.

— Niech pan temu nie wierzy! — zawołał książę Walii. — Jest nas w rodzinie sześcioro dzieci i wcale nas w domu nie potrzebują.

PODWÓJNY AKADEMIK

Nazywał się Jacques Delille. Urodził się w r. 1738, czyli przed dwustu laty. Był poetą pełnym wdzięku, człowiekiem salonu, geniuszem dobrego towarzystwa, umiał opowiadać rzeczy zajmujące i odczytywał swoje wiersze w sposób zachwycający. To też go sobie wyrywano.

W r. 1772 wybrano go do Akademii Francuskiej, ale sprzeciwił się temu wyborowi Ludwik Piętnasty. Monarcha ten uważał, że zarówno utwory Jacques Delille'a, jak jego obyczaje, zasługują na skarcenie. W dwa lata później wybrano Delille'a do Akademii po raz drugi, ponieważ Ludwik XV już nie żył. Śmierć króla dała poecie „nieśmiertelność". Nieśmiertelność do końca życia, jak powiedziała panna de Lesspinasse.

KRÓL I KRÓLOWA

Koronacja Edwarda VII musiała być odłożona, ponieważ ten monarcha-arbiter-elegantarium uległ atakowi ślepej kiszki.

Właściciele trybun, restauratorzy, fabrykanci godeł królewskich, byli zaasekurowani na wypadek ewentualnej choroby króla. Przed pałacem Buckinghamskim policjanci zapewniali zebrany tłum:

— Dopóki ta flaga będzie powiewała, wszystko będzie dobrze. Gdybyście ją jednak ujrzeli opuszczoną do połowy masztu, to co najgorsze będzie prawdą.

Sir Frederickowi Treves zoperowanie królewskiego wyrostka robaczkowego wybornie się udało: monarcha szybko wracał do zdrowia.

Szóstego sierpnia Jego Królewska Mość Edward VII miał być ukoronowany według ceremoniału tysiącletniego. Królowa Aleksandra, nie posiadająca w tym stopniu, co jej małżonek, poszanowania dla punktualności, kazała na siebie kilka chwil czekać. Edward VII zapukał do drzwi jej apartamentu i powiedział:

— Aleksandra! jeżeli ci zależy na tym, żeby być nieznośną, to w ogóle nie będzie koronowana.

PRZEPOWIEDNIA DYPLOMATY

Znakomity dyplomata angielski, sir Arthur Nicolson, przybywszy do Rosji w r. 1906, pisał, co następuje:

„Będzie tu pewnego dnia katastrofa, jakich niewiele widziała historia. Rewolucjoniści rosyjscy nie troszczą się o konstytucję, ani o reformy. Jedynym ich celem jest przez terror uczynić niemożliwym wszelki rząd i w ten sposób otworzyć wrota republice socjalistycznej o typie najbardziej krańcowym".

Ta przepowiednia dokładnie się spełniła.

EDWARD VII I WILHELM II

Wilhelm II, który był siostrzeńcem Edwarda VII, nienawidził swojego wuja. Gdy został cesarzem, zanim Edward VII odziedziczy tron po swojej matce, królowej Wiktorii, starał się być dla księcia Walii dokuczliwszy w związku z tak zwanym protokółem. „Niech wie, że ja, choć młodszy, jestem cesarzem, gdy on jest zaledwie następcą tronu".

Później powiedział o królu Edwardzie VII:

— To jest szatan, wy nie wiecie, jaki to szatan!



Z DESZCZU POD RYNNĘ

Pewne studio filmowe w Anglii było stale niepokojone hałasem przelatujących samolotów. Przeszkadzało to ogromnie podczas nakręcania filmów. Zadecydowano więc, aby na dachu wystawić ogromny szyld z napisem: „Studio — Prosimy o ciszę". Smutny był to pomysł. Od tej chwili piloci z ciekawością jeszcze niżej opuszczali maszyny, aby przeczytać napis.

NIE ŚPIESZYĆ SIĘ!

Pewien Anglik, przebywający na kontynencie, z oburzeniem mówi o ciągłym pośpiechu, w jakim żyjemy. Jeżeli się śpieszymy, to znaczy, że źle obliczamy czas. Przez to szarpiemy sobie nerwy.

— Kto się śpieszy, ten jest wiecznie niezadowolony i do wszystkich ma pretensję.

To zdanie wygłosił Ford, a można go uważać za kompetentnego pod względem organizacji czasu i pracy.

Inna rzecz, oburzająca Anglika, to telefonowanie do ludzi w godzinie posiłków. Jest to istotnie zwyczaj barbarzyński, świadczący o nieuszanowaniu zwyczajów domowych bliźniego.

„My home — my castle" — powiadają Anglicy. Warto by o tym pamiętać i u nas.

AMERYKAŃSKI SALOMON

W jednym ze stanów amerykańskich automobilista przejechał gęś. Jako uczciwy człowiek, zatrzymał się, odszukał farmera, do którego gęś należała, i zaproponował mu dolara za szkodę. Farmer zażądał dolara i 30 centów, ale za tę cenę oddawał i przejechaną gęś.

Sportsman nie chciał brać ze sobą dowodu swego przestępstwa, zatem tranzakcja nie doszła do skutku. Zwrócono się do szeryfa.

Szeryf (któremu w dodatku na imię było Salomon), zastanowił się na chwilę. Po tym powiedział:

— Więc pan chce zapłacić dolara?

— Tak jest.

— Dobrze. Kładź pan dolara na stół. A pan chce za gęś dolara i trzydzieści centów?

— Tak jest.

— Dobrze. Masz pan te trzydzieści centów.

Tu sędzia wyjął z kieszeni trzydzieści centów i położył przy dolarze. Po czym zakończył:

— A teraz idźcie panowie do domu.

Sam wziął gęś pod pachę i też poszedł do siebie.

PROFESOR WYMOWY

Profesor konserwatorium paryskiego (które jest zakładem naukowym, przygotowującym do występów scenicznych i estradowych), René Simon, jest niezmiernie popularny wśród młodych adeptów sztuki teatralnej i kinematograficznej. Ale uczy nie tylko dykcji; uczy również wymowy. Niejeden parlamentarzysta, minister, adwokat, dyplomata korzystał z jego wskazówek.

Pewnego dnia zjawił się u niego nowy uczeń.

— Mistrzu — powiedział — jestem sprzedawcą ulicznym. Mam sprzedawać nowy produkt; chciałbym go dobrze ogłaszać.

Mistrz zawahał się: takiego ucznia jeszcze nie miał dotychczas. Ale oryginalność propozycji zrobiła wrażenie; przyjął ucznia.

Sprzedawca był zdolny i pojętny. Szybko nauczył się powtarzać gesty i instrukcję mistrza. Głos jego nabrał akcentów przekonywujących. Po paru lekcjach, zapłacił mistrzowi honorarium i podziękował za naukę. Wychodząc zostawił swój bilet wizytowy.

Jakież było zdumienie mistrza, gdy na bilecie wyczytał pod imieniem i nazwiskiem następującą profesję: „Profesor dykcji dla sprzedawców ulicznych".

NASZE CODZIENNE KŁAMSTEWKA

Fryzjer: Będę wolny za sekundę:

Sprzedawca: Polecam Panu ten garnitur bielizny. Sam taki noszę...

Dentysta: Nic Pan nie będzie czuł!

Speaker: A teraz usłyszą Państwo bardzo zabawny skecz...

Młody człowiek: Nigdy tak nikogo nie kochałem, jak Panią!

Kelner: Filet Mignon? — ach, to chwilkę potrwa.

Matka w tramwaju: Ależ dziecko nie ma jeszcze 3 lat skończonych!

Obrońca w sądzie: Czyżbym bronił tego człowieka, gdybym nie był przekonany o jego niewinności?!

Państwowy Instytut Meteorologiczny: Jutro ciepło i pogodnie.

Dziewczyna: Jak ci pięknie w tym krawacie.

Redaktor: Żałujemy mocno, że nie możemy skorzystać z utalentowanej pracy WPana...

Sprzedawca ryb: Gwarantowane, Paniusiu! Dzisiejszego połowu!

WARUNKI PRENUMERATY:

rocznie	10 zł
półrocznie	6 „
kwartalnie	3 „
miesięcznie	1 „
numer pojedyńczy	35 gr

Redakcja i administracja: TORUŃ, UL. MICKIEWICZA 2/4 (DOM SPOŁECZNY)
TELEFON RED.: 1067

Redaktor: Zygmunt Chojnicki, Toruń, Mickiewicza 2/4

Wydawca: Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza z odp. udz.
Nr P. K. O. 210 701 Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Nadesłanych rękopisów i fotografii Redakcja nie zwraca

OGŁOSZENIA:

strona	200 zł
1/2 strony	110 „
1/4 strony	70 „
1/8 strony	40 „
1/16 strony	25 „

DRUKARNIA SPÓŁDZIELCZA, TORUŃ